SOBOTA 4 IX 1981 Nr 81 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

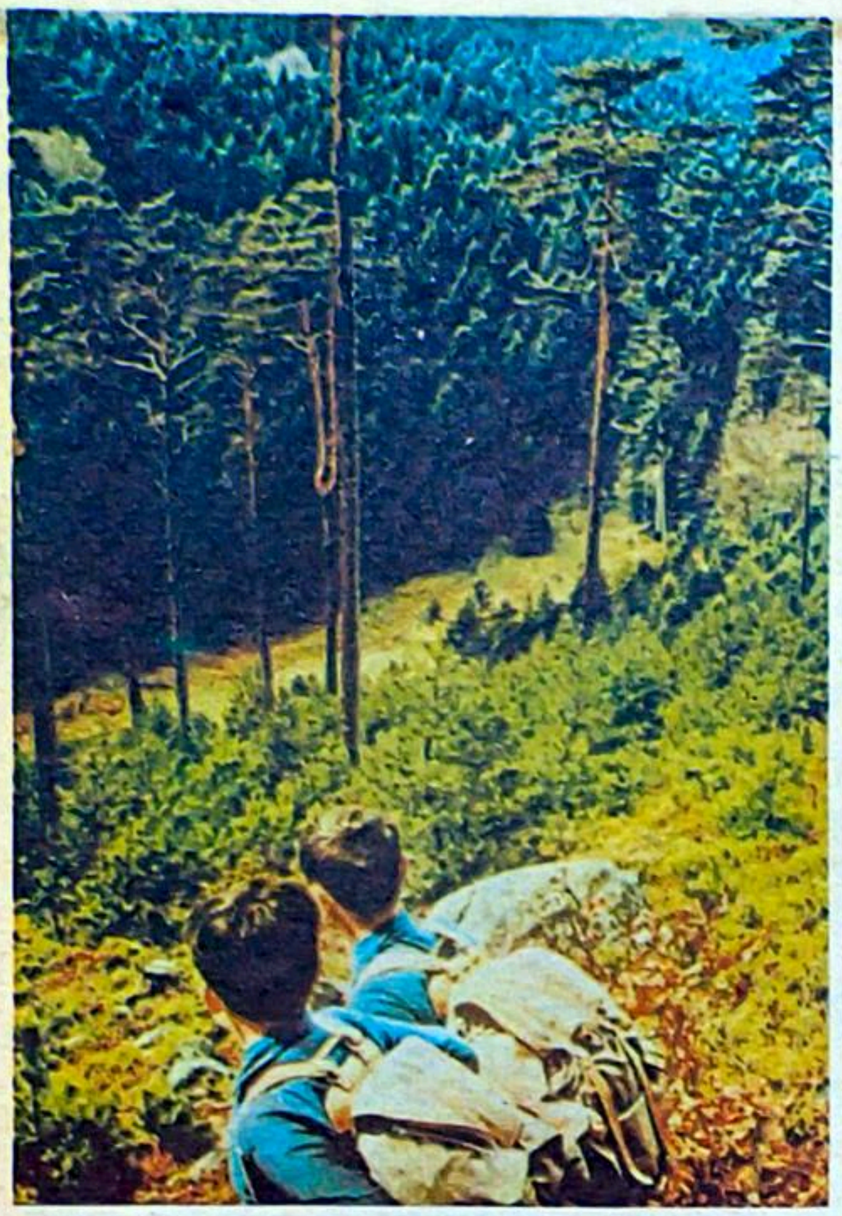

Już po wakacjach! Fot. archiwum

PO RAZ JEDENASTY W POLSCE OD 100 LAT!

Niezwykły skrzydlaty gość z południa
SĘP KASZTANOWATY
pojawił się na polach pod Skarżyskiem Dziś przechodzi kwarantannę w warszawskim ZOO

(Inf. wł.). Czego to nie można znaleźć na polu. Nawet – przedstawiciela egzotycznej fauny...

Około połowy sierpnia na polach w pobliżu Skarżyska Kościelnego rolnicy zauważyli olbrzymiego ptaka o brunatnych piórach, nagiej szyi i potężnym dziobie. Zawiadomiono funkcjonariuszy MO. Ptak, osłabiony, dał się schwytać i został odwieziony do Kielc. Tu zajęli się nim przedstawiciele Ligi Ochrony Przyrody oraz wojewódzki konserwator przyrody. Ptaka – w którym rozpoznano bardzo rzadko u nas się pojawiającego sępa kasztanowatego – umieszczono w osobnej klatce na terenie tutejszego schroniska dla bezdomnych zwierząt. Po czym zaczęto poszukiwać ogrodu zoologicznego, który przygarnąłby ptaka na stałe. Zgłosiło się warszawskie ZOO, gdzie też został zaraz przewieziony.

Wybraliśmy się tam natychmiast, ale – jak nam powiedziała p. Danuta Woźniak z działu dydaktycznego ZOO – ptak rozpoczął właśnie kwarantannę, więc nie można go było oglądać ani fotografować. Dopiero po około dwutygodniowej kwarantannie znajdzie się w wolierze obok innych sępów – bo ZOO eksponuje ich już kilka – i zwiedzający będą mogli go obejrzeć. U ptaka – poza ogólnym wycieńczeniem, nie stwierdzono żadnych poważnych urazów. Gdyby pozostał na wolności miałby jednak małe szanse przeżycia. Sępy żywią się mięsem martwych zwierząt, które u nas można znaleźć prawie wyłącznie w lasach. Zaś sęp jest ptakiem terenów otwartych i głównie takie penetruje.

Skąd wziął się w naszym kraju nie wiadomo. Ponieważ ptaki te latają lotem biernym, szybowcowym, wykorzystując pokaźną powierzchnię swych skrzydeł – są zdane w dużej mierze na łaskę prądów powietrznych. Jakaś wyjątkowa konfiguracja tych prądów może je wynieść poza rejony ich występowania.

Do ornitofauny Europy zalicza się sępa płowego, sępa kasztanowatego i ścierwnika. Wszystkie one występują na południe od Polski. Mimo to są zaliczane także do ornitofauny naszego kraju, o czym można się przekonać, oglądając popularne nasze atlasy ornitologiczne. Jest bowiem taka zasada, że ptaka zalicza się do fauny danego kraju już po jednorazowym zaobserwowaniu go na jego terenie. A wymienione przed chwilą sępy obserwowano u nas już niejednokrotnie. Sęp płowy np. nie tylko zalatywał do Polski, ale nawet gnieździł się w XIX wprawdzie w Karpatach; jedno gniazdo stwierdzono nawet w obecnym stuleciu. Sęp kasztanowaty zaś gnieździł się w XIX w wprawdzie nie w Polsce, ale bardzo blisko naszych granic – w Tatrach Słowackich. Na naszych ziemiach obserwowano tylko koczujące ptaki – w tym stuleciu zdarzyło się to 10 razy. Opisany tu przypadek jest jedenastym z kolei zauważonym pobytem w Polsce tego okazałego, skrzydlatego gościa:

Tomasz Kłosowski
Fot. Grażyna Lewinska (ZOO)

Przedszkolaki – do muzeum!

(PAP). Kilka lat temu muzealnicy radomscy zaproponowali wychowawcom z przedszkoli współpracę. Tak narodziła się inicjatywa unikalna – zajęcia muzealne.

Maluchy ze starszych grup radomskich przedszkoli zostają wprowadzone w tajemniczy dla nich świat sztuki. Uczą się i bawią przy tym wcale nie najgorzej. Oglądają zbiory malarstwa, kolekcję przyrodniczą, eksponaty działu etnograficznego i gabinetu numizmatycznego.

To pierwsze zetknięcie się ze światem sztuki ma ogromne znaczenie dla kształtowania wyobraźni dziecka, jego wrażliwości, czyli tego wszystkiego, co składa się na zmysł estetyki.

Spotkania dzieci w muzeum są dla nich – same to mówią – dużym przeżyciem. **(kl)**

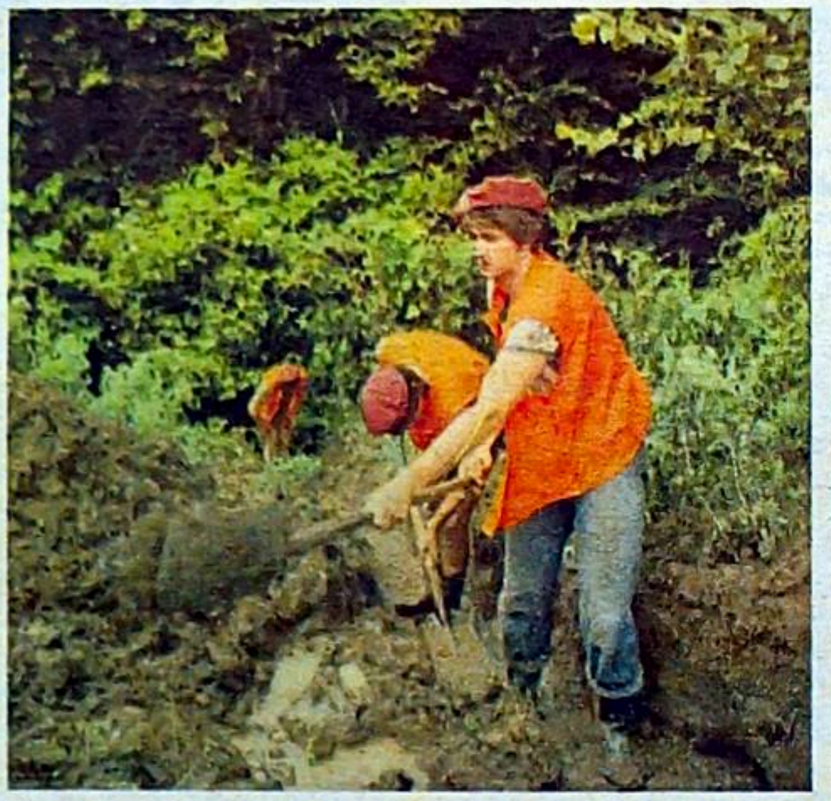

O takim błocie tylko marzyli w tym roku uczestnicy operacji „Bieszczady-40". A jak było naprawdę – przeczytajcie na stronie 5.

Fot. **Marek Szymański**

Dlaczego w akwarium zielenieje woda?

Młodzi początkujący akwaryści skarżą się bardzo często na zielenienie wody lub rozrost zielonych glonów na ściankach akwarium. Zapamiętajcie zasadę: **nie wolno stawiać akwarium tuż przy oknie a tym bardziej na oknie!** To nadmiar światła powoduje burzliwy rozwój mikroskopijnych pierwotniaków, głównie **euglenę zielonej**, która tworzy w wodzie jakby gęstą mgłę. Natomiast roślinki i ścianki pokrywają się od nadmiaru światła nitkowatymi wodorostami. „Zielonej" wody nie trzeba wymieniać (lub najwyżej 1/3 ilości), nie trzeba też wyjmować rybek ani roślin. Trzeba natomiast przestawić akwarium dalej od okna, a jeśli nie ma takiego miejsca, zalepić trzy ścianki zbiornika – najbardziej oświetlone – zwykłym białym papierem (lub awaryjnie pomalować białą plakatówką). Jeśli akwarium stoi w głębi pokoju i stosujecie oświetlenie, włączajcie je tylko na 12 godzin w ciągu doby – w dzień. Ryby też muszą mieć swoją noc, taki cykl ustaliła sama przyroda i nie można go naruszać. Zazielenienie minie po 3–5 dniach. Ścianki wewnętrzne akwarium można zeskrobać ostrożnie kupioną w sklepie akwaryjnym skrobaczką na żyletkę.

NAJPROSTSZY AKWARYJNY „ODKURZACZ"

W akwarium zawsze prawie gromadzi się muł, który trzeba usuwać systematycznie. Najprostszym „odkurzaczem" a właściwie odmulnikiem jest specjalny szklany syfon, który przedstawiamy na rysunku. Wkładamy go ostrożnie do wody w pozycji pionowej nad zamulonym miejscem, zatykając starannie palcem górny otwór rurki. „Uchylając" lekko palec regulujemy wpływ wody do dolnego zbiornika przez krótką rurkę – woda porywa za sobą wszystkie organiczne resztki. Osadzone w zbiorniku resztki organiczne wylewamy – po ostrożnym wyjęciu odmulnika z akwarium – przez górny otwór. Następnie dokładnie płuczemy odmulnik pod kranem i powtarzamy całą operację aż do zupełnego wyczyszczenia akwarium.

TAKIE „ZWYCZAJNE" AKWARIUM

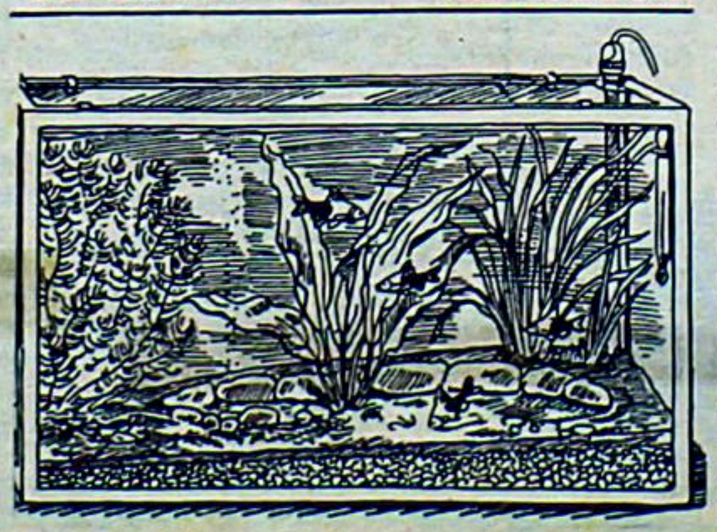

Pytają często Czytelnicy „Świata Młodych", jak powinno wyglądać takie „zwyczajne" akwarium. Przedstawiam więc tym razem głównie dla zdobywających sprawność HODOWCY RYBEK jeden z przykładów. Zauważcie: rośliny posadzone kępami (nie pozwalamy im zarosnąć całego dna), zbiornik przykryty szybą. Ryby jednego gatunku lub gatunków pokrewnych, bo tu nie można robić „małpiego gaju". Dno tarasowate z ukrytym perlatorem-przewietrzaczem. Jak urządzić dno akwarium – pokazaliśmy na str. 48.

bądź sprawny!

- PAPROTNICA, KABOMBA, WGŁĘBKA, NURZANIEC – ROŚLINY DO TWOJEGO AKWARIUM
- DLACZEGO WODA ZIELENIEJE?
- ZWYCZAJNE AKWARIUM
- ODMULACZ – JAK SIĘ NIM POSŁUGIWAĆ?

Dlaczego ludzie są tacy okrutni?

ZGADZAM SIĘ Z OPINIĄ ANDRZEJA

Piszę w sprawie, którą poruszył Andrzej Karasiński (56 nr „Świata Młodych"). Ja również, podobnie jak Andrzej, jestem pełna pogardy dla ludzi, którzy mogą z zimną krwią wyrzucić z domu na pastwę losu jakiekolwiek zwierzę, a szczególnie psa. Sama jestem właścicielką piętnastomiesięcznej suczki-kundelki. Niedawno zdarzyło mi się przygarnąć na jeden dzień szczeniaka, którego moja koleżanka znalazła na strychu. Nie mogła zabrać psa do domu, bo nie ma na to warunków. Następnego dnia szczeniak trafił do ludzi, którzy bardzo lubią psy i od dawna chcieli mieć czworonożnego przyjaciela.

Zgadzam się z opinią Andrzeja, że ludzie robiący krzywdę zwierzętom powinni być bardzo surowo karani.

Anita G.

Jak można zrobić coś tak strasznego?

Chciałam napisać jak u nas w Czaplinku traktowane są zwierzęta bezpańskie, lub te, które mają swojego właściciela, lecz zgubiły się.

Odkąd mieszkam w Czaplinku (od dwóch lat) nie spotkałam się z czymś takim okrutnym, jak pisał Andrzej, lecz widziałam inny przypadek. Byłam w lesie na grzybach, gdy nagle usłyszałam straszliwe miauczenie kota. Podbiegłam i zobaczyłam, że nad mrowiskiem zawieszony jest kot. Od każdego pala (a było ich cztery) był przywiązany sznurek do wszystkich łap kota i wisiało to zwierzę chyba z piętnaście minut. Gdy mnie zobaczył, bardzo się wystraczył. Odcięłam od razu każdy sznurek, lecz nie udało mi się już uratować kota, bo mrówki obsiadły go całego (a w dodatku były to mrówki czerwone). Nie wiem jak można zrobić coś tak strasznego, przecież na pewno to zwierzę nie mogło zrobić nic, za co trzeba było je karać takimi męczarniami. Myślę, że mój list dotrze do sumienia i rozumu ludzi, którzy lubią znęcać się nad młodszymi, słabszymi lub nad zwierzętami.

Dorota Rudawska

ZWIERZĘTA TEŻ MAJĄ SERCE

Jestem przyjaciółką zwierząt. I właśnie za pomocą tego listu chcę dotrzeć do serc ludzi wyrzucających lub zabijających zwierzęta, które się do nich przywiązały. Przecież zwierzęta też mają serca. Niedawno przyjechałam z Pińczowa, gdzie poznałam dwa psy, Żabę i Rokiego. Jeden był niczyj, ale zaopiekowała się nim starsza pani. Na początku planowałam sobie, że wezmę Żabę. Ale mam już suczkę Perełkę, kotkę Micię i chomika Chonię. Drugi pies wabi się Roki. Roki miał właściciela. Spał na dworze w niby budzie z czterech desek opartych o mur. Ale nikt go nie karmił, więc zaopiekowałam się nim.

Monika Wójcik

Kącik Przyjaciół

ODTRĄCONY?

Jestem bardzo samotny i poszukuję przyjaciół w moim wieku lub starszych. Moja sytuacja jest nie do zniesienia. Czyżbym był pechowcem? Znam wiele dziewczyn i chłopaków, a mimo to zawsze jestem sam. Są dla mnie bez serca i już ich prawie znienawidziłem. Dotyczy to nie poszczególnych osób, ale dosłownie wszystkich. Tworzą jakieś grupy tzw. paczki, a ja jestem zawsze odtrącany, zawsze na uboczu. Nie sądzę, abym był taki straszny i nie dał się lubić. Znam siebie doskonale, swój charakter i swoje możliwości. Wiem, że dla miłych potrafię być miły. Dłużej tego nie zniosę. Popadam w coraz większą depresję, unikam ludzi, staram się do nich w ogóle nie odzywać, często zadaję sobie pytanie, jak długo to ma trwać?

Może ktoś do mnie napisze? Chciałbym, by mój los się odmienił, bym nauczył się cieszyć z życia i bym mógł znaleźć swe upragnione szczęście.

Dominik Orlik,

INTERESUJĘ SIĘ ELVISEM PRESLEYEM

Bardzo lubię czytać „Świat Młodch", mam jednak często trudności z kupnem tej gazety. Czytam zawsze bacznie całą gazetę „od deski do deski", ale szczególnie lubię stronę „Nasze sprawy". Śledzę także uważnie „Kącik Przyjaciół". Niestety, zainteresowania kolegów i koleżanek, których listy były zamieszczane, nie pokrywają się z moimi. Już od prawie 5 lat interesuję się życiem i śmiercią Elvisa Presley'a, (to nie pomyłka, jego śmierć jest owiana tajemnicą; jedni twierdzą, że umarł na zawał – inni, iż lekarz przedawkował lekarstwa, a ja mam na ten temat własną hipotezę). Bardzo chętnie prowadziłabym korespondencję z kimś, kto interesuje się Elvisem. Posiadam także dużo wiadomości o zespołach „The Beatles" i „Rolling Stones". A może napisze do mnie ktoś, kogo interesuje UFO, tajemnica Atlantydy i zagadkowego kontynentu Mu? Postaram się odpisać na wszystkie listy.

Małgorzata Kulesza

BĘDĘ PRZEDSZKOLANKĄ

Uczęszczam do II klasy Studium Wychowania Przedszkolnego. Jeśli ktoś chce uzyskać trochę informacji o tej szkole, chętnie ich udzielę. Moje hobby, to: muzyka młodzieżowa, sport (biegi, piłka ręczna), język rosyjski i literatura rosyjska. Czekam na listy od czytelników „Świata Młodych".

Wioletta Studzińska

REDAKCYJNA POCZTA

Mała, nie martw się

Do napisania tego listu skłoniła mnie rozpacz „Małej", której list został umieszczony w 56 nr „ŚM" „Mała", moim zdaniem, nie masz się czym martwić. Ja również mam szesnaście lat, a wzrostu, no cóż... 156 cm. Zupełnie się tym nie przejmuję. Pytasz, czy jest możliwe „sztuczne podwyższenie". Nie wiem.

Ja po prostu proszę mamę, żeby kupowała mi buty na wyższym obcasie. Spróbuj i Ty tego sposobu. „Mała", nie smuć się, chłopcy wolą niskie dziewczyny. Więc głowa do góry!

„Wesoła"

Dlaczego rodzice nam nie wierzą?

Jestem pewna, że mogę liczyć na pomoc „RP" i jej czytelników. Działo się to parę tygodni temu, kiedy przyszłam do domu o godzinie 21.00. Ledwie weszłam, rodzice zaczęli na mnie krzyczeć i oznajmili, iż nie mogę wychodzić na dwór przez dwa tygodnie. Mówiłam im, że byłam z koleżanką w jej ogródku. Odpowiedzieli, iż kłamię, ponieważ widzieli mnie z chłopakami i dziewczynami na polanie. Co mam zrobić, by uwierzyli, że byłam w ogródku?

Basia, 15 lat

Myję zęby regularnie, a są żółte

Mam ładne, proste zęby. Choć myję je dwa, trzy razy dziennie, są ciągle żółte. Niektórzy nawet robią mi wymówki, że mam takie ładne zęby, a wcale o nie nie dbam. Jest mi głupio, przecież nie będę tłumaczyła wszystkim po kolei, że je myję. Co mam robić? Może mi ktoś udzieli skutecznej rady?

Bernadeta

OD REDAKCJI: Przykra sprawa, ale jest to raczej taka „uroda" zębów. Dobrze, że są chociaż proste. Nieraz widuje się i żółte, i krzywe. Bywają różne odcienie kości. Jedni mają zęby śnieżnobiałe, inni lekko kremowe. Dobrze jest podobno od czasu do czasu przemyć zęby szczoteczką umoczoną w soli, lub w wodzie utlenionej, ale czy to zmieni kolor kości? Wątpliwe! Chyba najlepiej zrobisz, jeśli zwrócisz się ze swoim kłopotem do lekarza stomatologa. (mm)

Bądź, Joasiu, dobrej myśli

Po przeczytaniu listu Joanny (56 nr „ŚM") zrobiło mi się jej żal, a jednocześnie przypomniałam sobie podobną historię, którą osobiście przeżyłam. Otóż pewnego dnia w szkole zauważyłam, że kolega z równoległej VIII klasy ciągle się na mnie pątrzy. Jestem dość ładna i śmiała (on zresztą też). Szybko nawiązaliśmy kontakt. Na przerwach zawsze przebywał w moim towarzystwie. Pewnego dnia dowiedziałam się jednak, że Darek chodzi z moją koleżanką. Bardzo to przeżyłam, ale nie dałam tego po sobie poznać. Poznałam innego chłopca, którego polubiłam. Choć nasze chodzenie nie trwało zbyt długo, przeżyłam bardzo wesołe chwile. Kiedy już nie chodziłam z Irkiem (tak miał na imię ten chłopak) koleżanki powiedziały mi, iż Darek znów wciąż na mnie patrzy. Odparłam, że mnie to nic nie obchodzi, choć w dalszym ciągu mi na nim bardzo zależało. W tym czasie Darek z moją koleżanką już nie chodził. Któregoś dnia na przerwie podszedł do mnie i poprosił o spotkanie. Udałam, że nie wiem o co chodzi. Darek nie rezygnował, po kilku jego prośbach zgodziłam się na spotkanie, podczas którego Darek mi wszystko wytłumaczył. Chodzę z nim do dnia dzisiejszego i jest nam razem bardzo dobrze. Tobie, Joasiu, radzę postąpić podobnie. Nie zwracaj na Jacka uwagi, a po pewnym czasie wszystko się ułoży. Zobaczysz, będzie dobrze.

„Icio"

CZY MASZ W AKWARIUM TAKIE ROŚLINY?

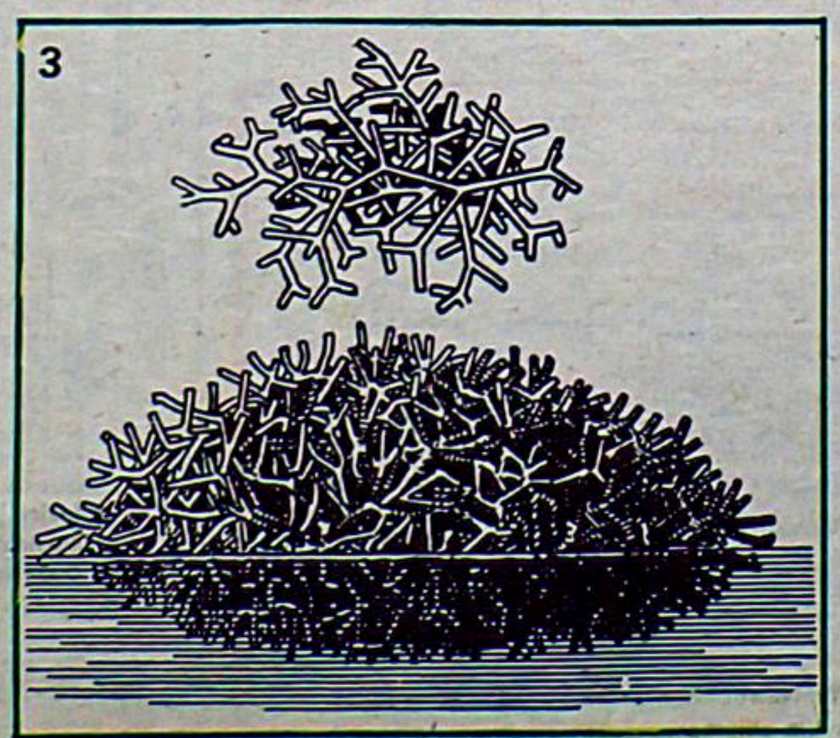

Przedstawiamy cztery rośliny, które z różnych względów warto hodować w akwariach razem z rybkami. Nie są specjalnie wymagające, nie kosztują wiele i łatwo je rozmnożyć.

1. **Paprotnica rutewkowa** (*Ceratopteris thalictorides*) zwana też paprocią wodną. Ma piękne jasnozielone blaszki liściowe. Rozmnaża się przez odrosty, które jako małe roślinki wyrastają na liściach, a po oderwaniu się od blaszek liściowych dalej żyją jako rośliny pływające po powierzchni. Wymagają wtedy sporo ciepła.

2. **Kabomba wodna** (*Cabomba aquatica*). Listki ma jasnozielone w kształcie nitkowatych paseczków; bardzo dekoracyjna. Chronić przed bezpośrednim działaniem słońca i zbyt ostrym oświetleniem sztucznym, gdyż łatwo pokrywa się glonami. Od czasu do czasu ostrożnie strząsać patyczkiem osiadłą na liściach zawiesinę. Rozmnażamy przez wsadzenie do podłoża odłamanych czubków łodyg.

3. **Wgłębka wodna** (*Riccia fluitans*). Gdy akwarium ma prawidłowe górne oświetlenie – wgłębka tworzy na powierzchni wody grube kobierce, które trzeba przerzedzać i wyrzucać. Idealna roślina do akwarium z jajożyworodnymi, gdyż wśród gąszcza jej łodyżek znajduje schronienie świeżo wylęgły narybek. Wgłębkę nazywa się często wątrobowcem. Może rosnąć także w głębszych warstwach wody, gdy ją się odpowiednio zakotwiczy kamykami.

4. **Nurzaniec śrubowy** (*Vallisneria spiralis*). Jedna z najwdzięczniejszych roślin akwaryjnych. Ma wstęgowate liście, osiągające długość do 50 cm.

Gdybyśmy nie odcinali łodyg-wąsów, które wypuszcza macierzysta roślina, to w ciągu roku można by otrzymać z tej rośliny sto nowych. Lubi światło. Uwaga: w jednym akwarium nie należy sadzić nurzańca i roślin zwanych *kryptokorynami*, gdyż źle na siebie oddziaływają i hamują swój rozwój.

Co robi rząd?

KOŁA ZĘBATE I BŁĘDNE KOŁO

Wyobraźcie sobie setki i tysiące wielkich, mniejszych i całkiem maleńkich kół zębatych, obracających się nieustannie w różne strony, z różną prędkością, nawzajem się napędzających i nawzajem się hamujących. Taki właśnie system kół zębatych może symbolizować życie ludzkiej wspólnoty w jednym państwie, na przykład właśnie w naszym.

Przyjrzyjmy się kilku kołom w tym mechaniźmie. Jedno z nich to produkcja „na potrzeby rynku". Drugie koło to system reglamentacji czyli rozdziału tych artykułów, bez którego niemożliwe byłoby dziś zaspokojenie naszych podstawowych potrzeb. Koło produkcji zazębia się z kołem reglamentacji – i wszystko powinno być w porządku, gdyby nie inne kółka opóźniające ruch tych dwu. Oto o tryby koła produkcji zazębiają się tryby koła zatrudnienia, koła surowców i maszyn, koła organizacji pracy, koła reformy (która ciągle jeszcze nie może wejść w życie). Koło produkcji, zaczepione o te wszystkie inne, nieprawidłowo obracające się koła – zaczyna hamować. W rezultacie szwankuje zaopatrzenie, pogłębia się zastój gospodarczy.

Spójrzmy też na nowe, błyszczące jeszcze koło reformy gospodarczej. Zakłada ona samofinansowanie przedsiębiorstw. Założenie słuszne, oparte na zdrowej zasadzie, że produkcja powinna przynosić zysk. Ale hołdowanie słusznej zasadzie zysku może doprowadzić do... zmniejszenia produkcji w poszczególnych zakładach. W jaki sposób? Bardzo prosty: przez podwyższenie nie wydajności, nie dyscypliny, nie ilości wyrobów, ale ich cen. Widać wyraźnie, że trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie – komu opłaca się reforma i co jest potrzebne, aby opłacała się wszystkim: i producentom, i odbiorcom? Reforma gospodarcza przyznaje duże uprawnienia samorządom robotniczym. One mają faktycznie zarządzać przedsiębiorstwem. O samorządach mówi się już od wielu miesięcy, a chętnych do ich zakładania na razie jak na lekarstwo. Królują stare metody zarządzania. Dlaczego? Dlatego, że tu także koła się zazębiają, ale często są to koła obracające się w przeciwne strony. Na przykład aby wytworzyć motywację, chęć do dobrej pracy, trzeba by podnieść płace pracowników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji.

Można by tak wyliczać bez końca i samo wyliczenie już wystarczy, aby zorientować się ile roboty wymaga ujednolicenie ruchu wszystkich kół, tak aby mechanizm zaczął wreszcie działać sprawnie.

Na początku sierpnia przyjęto program pracy rządu w II półroczu 1982 roku. Obejmuje on dziesiątki różnej wagi zagadnień, tworzących cały wielki, wymagający naprawy mechanizm państwa. Oto główne działania:

● Spowodowanie **wzrostu produkcji przemysłowej,** (co wiąże się z przebudową struktury całej gospodarki) w pierwszym rzędzie w dziedzinach: **wyżywienia narodu, budowy mieszkań i ochrony zdrowia.** Wymaga to m. in. ulepszeń w transporcie, remontów w energetyce, zapewnienia dostaw części zamiennych, oszczędności zarówno materiałów i energii, jak i surowców wtórnych, nowych zasad systemu finansowego, racjonalnego zatrudnienia, lepszego wykorzystania czasu pracy itd. Ten zespół zagadnień wiąże się z kolei z drugim:

● **sprawą racjonalizacji rolnictwa i gospodarki żywnościowej.** Tu uporządkowania wymagają m. in. system dostaw maszyn, środków chemicznych i artykułów konsumpcyjnych dla rolników, kontraktacji, skupu i przechowywania produktów rolnych, system ochrony gruntów ornych, ubezpieczeń społecznych dla rolników.

Oddzielny, ale ze wszystkimi innymi jak najściślej związany punkt w przyjętym planie pracy rządu to

● **reforma gospodarcza.** Wprowadzenie jej w życie wymaga przede wszystkim upowszechnienia wiedzy o niej zarówno wśród dyrektorów i kierowników, jak i wśród robotników, którzy mają tworzyć samorządy i decydować o funkcjonowaniu przedsiębiorstw. Potrzebna jest też analiza skutków podwyżek cen i uporządkowanie przepisów prawnych związanych z reformą.

● Czwarta grupa zagadnień, nad którymi skupiają się obecnie prace rządu, to **zdrowie i płace.** Konieczna jest poprawa sytuacji w służbie zdrowia, podwyżki rent, emerytur i zasiłków, nowe zasady pomocy dla najbiedniejszych rodzin.

● Kontrola cen i zwalczanie spekulacji to tylko część warunków potrzebnych do naprawy **rynku.** Koło zębate w bezpośrednim jego sąsiedztwie to produkcja. Im będzie większa, tym mniej będzie kulal.

● **Przygotowania do zimy** stanowią wyodrębnioną grupę spraw, ale wiążą się ściśle ze wszystkimi pozostałymi.

● Kolejne hasło programu brzmi: **zwiększenie roli młodzieży w wyprowadzaniu kraju z kryzysu.** Na ostatnim posiedzeniu Sejmu powołano ministra do spraw młodzieży. Został nim dotychczasowy naczelnik ZHP Andrzej Ornat. Będzie on odpowiedzialny za urzeczywistnienie tego hasła. Sprawa wciągnięcia ludzi młodych w pracę nad odbudową gospodarki to znów zespół zazębiających się kół: zatrudnienie absolwentów zgodnie z kwalifikacjami, prawidłowe działanie szkół, które przygotowują do zawodu i spełniają funkcję instytucji kultury narodowej, wyrównywanie szans wszystkich pragnących się uczyć i brać udział w życiu publicznym, wzrost produkcji wydawniczej książek i podręczników, system stypendialny itd.

Został jeszcze punkt, który brzmi:

● **Dalsze doskonalenie pracy administracji państwowej.** To koło zębate znajduje się w centrum naszej wyimaginowanej konstrukcji i trudno sobie wyobrazić, by mogła ona w ogóle ruszyć bez niego. A nie jest ono niestety, najsprawniejsze. Najczęściej jest to wina biurokracji, którą zwykło się nawet utożsamiać z administracją, choć biurokracja stanowi przecież jej chorobę. W najbliższym czasie rząd wyda jej walkę, a skuteczność tej walki będzie oceniona w grudniu. Między innymi uporządkowania wymagają przepisy, na których opiera się praca administracji, a które są niejednokrotnie bezsensowne lub zbyt szczegółowe. Około 200 takich przepisów wymaga obecnie uchylenia.

Zmiany muszą nastąpić również w sposobie sprawowania funkcji urzędniczych, aby uniknąć błędnego koła powstającego wówczas, gdy ktoś jest za coś odpowiedzialny, ale bezsilny. Odpowiedzialność to nie tylko zakres spraw, za które się odpowiada, ale i możliwość robienia samodzielnych posunięć.

Urzędników trzeba kontrolować. Źle jednak, jeśli kontrolerzy przekazują swoje uwagi kontrolowanym i nic z tego nie wynika. Dlatego jest potrzebna kontrola społeczna. Społeczeństwo musi wiedzieć co robi rząd. Rząd stoi za pulpitem sterowniczym i czuwa nad kierunkiem obrotu wszystkich kół zębatych, które widzi na ekranie w całości. Ludzie – obywatele – znają pojedyncze ogniwa tej maszynerii. Wyrównywanie, oczyszczanie i porządkowanie poszczególnych „zazębień" to właśnie zadanie dla nas wszystkich.

GRAŻYNA SZROEDER

O aukcji, jaka już była, i oby była jeszcze raz

DAWNE – DAWNEMU...

Ciżba była, że aż strach. Na salę Domu Kultury Kolejarza tłumnie ściągnęli bowiem krakowianie; jedni – jak się zdaje – chcieli po prostu zaspokoić ciekawość i liczyli na emocje, ale nie brakło i takich, którzy przybyli ze znaczną gotówką w kieszeni sądząc, że teraz to już na pewno się wzbogacą...

To, co po dłuższym przeciskaniu się przez tłum ujrzałem wreszcie w świetle reflektorów, przywodziło na myśl wystrój wnętrz i zawartość szaf w starych, krakowskich mieszkaniach. Dawne serwisy, porcelany i fajanse (nie młodsze niż przedwojenne), secesyjne naczynia i ozdóbki, obrazy, z których część ma wartość głównie ze względu na... ramy. Młynki, moździeże, solnice, sztućce i lichtarze. Nieco dawnej, nawet XIX-wiecznej techniki. Nie wszystko całe i kompletne, ale dla zbieraczy starych cudeniek i przyborów niejeden tu znalazł się rarytas...

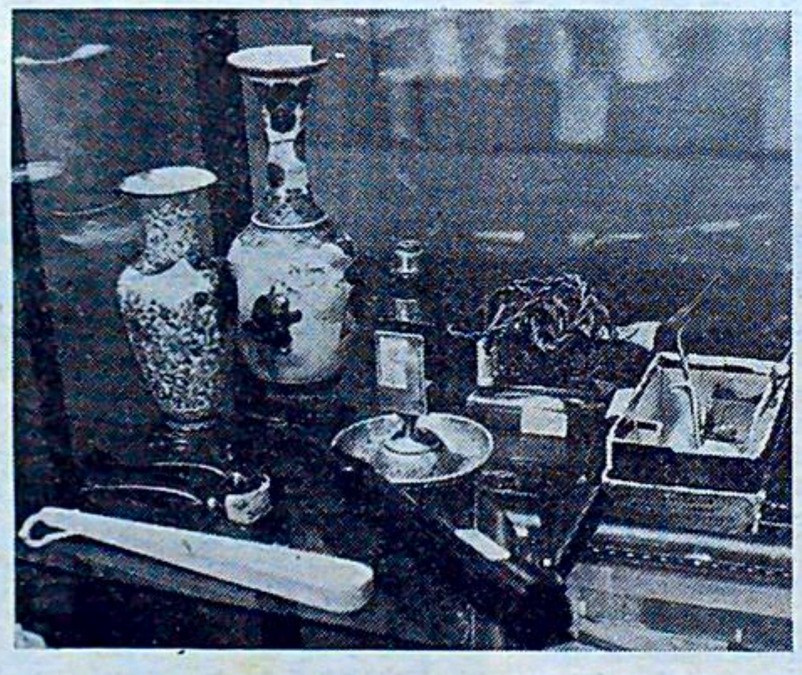

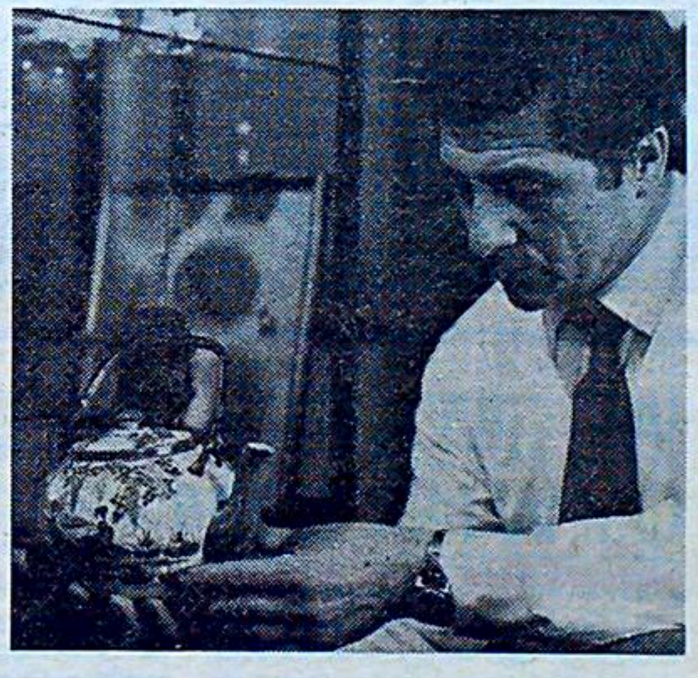

To wszystko wystawiono na II Aukcji Staroci, zorganizowanej przez Krakowski Klub Kolekcjonerów. Określenie „staroć" nie jest najszczęśliwsze, kojarzy się bowiem z bezużytecznym klamotem. Zaś wiele wystawionych tu przedmiotów i dzieł sztuki z wiekiem nabrało znacznej wartości. Także użytkowej. Wobec totalnej pustki w sklepach z artykułami gospodarstwa domowego nawet „filiżanka pęknięta ze spodkiem" (cena wywoławcza 300 zł), „wazonik secesyjny ubity" (1000 zł), „Kufel szklany z miniaturą, pęknięty" (4000 zł), czy „karafka bez korka" może się jeszcze przydać, więc ma szansę znaleźć nabywcę.

Cel aukcji zbożny: zgromadzenie środków na odnowę pewnego cennego, krakowskiego zabytku...

• • •

Wiosną i latem za starym murem cmentarnym przy ul. Rakowickiej panuje całkiem inny nastrój niż jesienią, w czasie Święta Zmarłych. Wśród wiekowych, wspaniałych drzew ptaki śpiewają, niczym w lesie, powietrze też jest prawie leśne, rześkie, nie unoszą się w nim dymy z niezliczonych zniczy. Teraz cmentarz bardziej się zwiedza niż odwiedza. A jest tu co oglądać. Pod murem, przy ulicy w 1802 roku stanęły pierwsze grobowce; dziś stanowią zabytki dużej klasy. Takie monumenty jak grobowce Wodzickich czy Wężyków, cenne są nadto ze względu na spoczywające tu osoby. Toteż z niejednym wiążą się całe, godne pióra historie i sagi. Opisuje je ostatnio w „Gazecie Krakowskiej" prof. Krawczuk, który swój cykl nazywa próbą przewodnika po cmentarzu... Niestety, wiele z tych wspaniałych zabytków jest poważnie zagrożonych.

• • •

W sali Domu Kultury Kolejarza, po początkowej gorączce, temperatura nieco opada. Aukcję prowadzi sam szef Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów, Ryszard Kucharski. Namawia, zachwala, ale bez przysłowiowego kitu. Uczciwie informuje o wadach przedmiotów. Wymienia producentów, przypomina dawne i czcigodne firmy produkujące porcelanę czy szkło, dając przy tym jedyny w swoim rodzaju wykład geografii dawnego przemysłu. Teraz „idą" naczynia...

Spodek kobaltowy. Cena wywoławcza 200 zł. Od razu wybucha wrzawa piskliwych, damskich głosów. Trzysta, pięćset, sześćset – i niemal w ułamku sekundy spodek, przy akompaniamencie gromkich śmiechów męskiej części sali „idzie" za prawie tysiąc złotych.

Dzbanek ze szkła wpadającego w fiolet, secesja. Jakaś dama ubrana na fioletowo wyraża chęć ewentualnego zakupu, tylko przedtem chce rzecz obejrzeć. Ogląda, rezygnuje. Ale tu ktoś z panów chytrze woła „Pod kolor!" Dama zmienia zdanie. Sprytni panowie podbijają cenę, która z kilkuset złotych niebezpiecznie dryfuje ku dwu tysiącom. Pani w fiolecie coraz to bardziej zaciętym głosem przebija kolejne sumy i w końcu staje się, miejmy nadzieję szczęśliwą, posiadaczką dzbanka...

Teraz staje do licytacji czcigodne, bo przedwojenne naczynie metalowe – płaskie i z uszkiem, słowem takie, które wstawia się pod łóżko. Po krótkich śmiechach grobowa cisza. Na nic zapewnienia prowadzącego aukcję, że w tym i ugotować by coś można. Przedmiot schodzi z aukcji. Nikt nie ma śmiałości licytować się o nocnik.

Ale oto sytuacja staje się poważna, bo zostają wystawione do licytacji boratynki. Czyli – dwieście monet z mennicy Jana Kazimierza. Ujawniają się kolekcjonerzy. Tu walka jest ostra. Z sumy 4,5 tys. cena skarbu winduje się ostatecznie na 11,5 tys.

Kiepsko idzie malarstwo. Obrazy po 30 tys. większość zebranych ma ochotę co najwyżej pooglądać. Podobnie z zegarami i lampami naftowymi. Nawet czapka grenadierska – rarytas dla zbieraczy – schodzi z aukcji. Cena powyżej 10 tys. jakby każdego parzyła. Nawet wiele najprawdziwszych zabytków nie znajduje więc nabywcy.

• • •

Od 1976 roku najstarsza część cmentarza Rakowickiego jest uznawana za zabytek. Znajduje się więc pod opieką Wydziału Ochrony Zabytków Urzędu Miasta. Z-ca dyrektora d/s Cmentarza w MPUK Stanisław Bem mówi mi jednak o wielu poważnych kłopotach. Wiele zabytkowych grobowców sypie się. Właściciele często już nie żyją, więc – jeżeli grobowiec jest zabytkowy – bierze się za jego rewaloryzację PKZ. Czasem po odnowieniu właściciel nagle się ujawnia. Należałoby go więc obciążyć chociaż częścią kosztów. Sprawa nie jest jednak ostatecznie prawnie uregulowana...

Najbardziej zagrożone są ściany grobowców z piaskowca – szkodzi im zanieczyszczone, krakowskie powietrze. Ginie też wiekowy drzewostan. Rocznie wycina się ok. 100 starych drzew. Część można by ocalić, wzmocnić pnie, zaplombować dziuple; ale... brak wykonawców.

Nade wszystko zaś – brakuje na odnowę cmentarza środków. Przy Obywatelskim Komitecie Ratowania Krakowa powstała wprawdzie sekcja zajmująca się cmentarzem, mająca konto, na którym gromadzi środki NBP II Oddz. Kraków, Szpitalna 16, nr 35028-25902-132). To wszystko jednak mało. Toteż takie imprezy jak II Aukcja Staroci, z której dochód przeznaczony jest właśnie na odnowę cmentarza, są na wagę złota...

• • •

Koniec aukcji. Jakaś starsza pani wychodzi obładowana porcelaną, jakiś gość z brodą – starym, secesyjnym szkłem. Szef klubu – zmordowany, z rozwiązanym krawatem – wraz z pracownikami odnoszą do magazynu nie sprzedane przedmioty. Sporo tego. Nie poszedł huculski kilim (85 tys. zł), nie znalazły nabywcy zabytkowa maszyna do pisania i projektor, wróciła do magazynu szklanica z rubinowego szkła śląskiego (rocznik 1857, 38 tys. zł), choć tylu ją z zapałem oglądało... Z wielu obrazów Radziejowskiego, ucznia Matejki, sprzedano jedną akwarelę. Ryszard Kucharski jest niepocieszony...

– Co tu dużo mówić, widać kryzys. Na poprzedniej aukcji, jesienią ub. roku, to mówię panu, licytowali się ludzie o kilkudziesięciotysięczne sumy! To była istna gorączka! Tym razem nie stanęło do licytacji wielu rasowych kolekcjonerów – a mamy tu silną sekcję – raczej przyszli tylko zorientować się w sytuacji na rynku. Gdyby nie ich brak, wiele cennych przedmiotów nie musiałoby zejść z aukcji. Nie było też tym razem instytucji państwowych – jedynie Muzeum Żup Wielickich zakupiło dwie solnice.

Niecierpliwie więc wsłuchujemy się w szmer kalkulatora. Za chwilę są wyniki. Utarg wyniósł ok. 325 tys. zł. Dochód 55 450 zł. Na poprzedniej aukcji – 42 600 zł. A więc jednak ostatecznie wynik niezły.

Kilkudziesięciotysięczna suma starcza na odnowę jednego zabytkowego grobowca. Ale dobre i to. W ogóle – pomysł takich imprez, w których dawnym zarabia się na dawne – jest godny poparcia. Toteż będą następne. Podobną aukcję organizuje u siebie Wrocławski Klub Kolekcjonerów. Dochód przeznaczony na Panoramę Racławicką.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. Jadwiga Rubiś

WODA – GROŹNY ŻYWIOŁ – NIE WOLNO GO LEKCEWAŻYĆ!

Jeśli nie strzeżona, to co pan tu robisz...
Benzyna potrzebna na powrót do domu...

Statystyka jest przerażająca. W czerwcu na terenie naszego kraju woda pochłonęła 222 ofiary! W lipcu utonęło 335 osób! Przez pierwsze 15 dni sierpnia 171 osób straciło życie w wodzie!

Kapitan Jerzy Knyt z Biura Prewencji Komendy Głównej MO rozkłada pękate skoroszyty. Tu, w suchej urzędowej formie streszczony jest każdy z dramatów, jakie rozegrały się w gliniankach, stawach, jeziorach, rzekach, czy w kąpieliskach morskich.

– Najtragiczniejsze jest to, że jedną trzecią ofiar wody stanowią dzieci i młodzież – podkreśla kapitan – niejednokrotnie, niestety, współwinni są dorośli, którzy albo zajęci sobą nie zwracali uwagi na własne dzieci, albo wręcz przez lekkomyślność sprowokowali los, przyczyniając się do tragedii. Chociażby przykład z pierwszej połowy sierpnia... w Janikowie, ojciec zabrał dwoje dzieci i poszedł nad Jezioro Pakoskie. Chciał się wykąpać po omłotach. Jedno dziecko zostawił na brzegu, drugie – był to 9-letni Jacek – pływało na dętce. nagle krzyk! Dętka się przewróciła. Chłopiec wpadł do wody. Woda była głęboka. Ojciec pospieszył mu na pomoc. Zaczął syna holować. Niestety, widocznie zasłabł bo poszedł na dno. Jacek dobrnął do brzegu o własnych siłach...

Inny przykład. Rodzice z ośmioletnim synem spędzali wczasy w Dąbkach nad jeziorem Bukowo. Dziecko pływało na materacu. Wystarczyła chwila nieuwagi. Chłopiec zsunął się do wody i utonął.

Dzieci toną wszędzie. W miejscowości Lipowiec nie mającą jeszcze półtora roku dziewczynkę znaleziono w dole z wodą, wykopanym w sadzie! Czasem stoi sobie na dworze zwykła, pełna, nie pilnowana balia. Woda kusi malucha. Wystarczy mocniej się przechylić i jeśli kogoś starszego nie ma w pobliżu – tragedia.

Młodzież również bywa lekkomyślna. W pobliżu Torunia kilku chłopców bawiło się na kamieniach umacniających brzeg Wisły. Jeden z nich pośliznął się, zsunął do wody, a pozostali nawet nie zauważyli, że utonął ich kolega! A przecież brzeg głębokiej rzeki nie jest miejscem do zabawy!

– Proszę pani, ja mam dwoje dzieci i ilekroć czytam te meldunki, serce mi się ściska – mówi kapitan. – Oto dziewięcioletnia Ania z piętnastoletnim bratem Januszem poszli ochłodzić się do glinianek w miejscowości Koczwara koło Kielc. Które któremu pospieszyło na pomoc? Nie wiadomo. Utonęli oboje. Glinianki są bardzo niebezpieczne i w ogóle w nich kąpać się nie wolno.

A trzeba zobaczyć jak „dzicy" plażowicze reagują na patrole wodne, niezależnie czy są to patrole milicyjne, czy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego.

– Panie, a jak plaża niestrzeżona, to co pan tu robisz? – Albo – A co za różnica czy ja stoję w wodzie czy chodzę? – To są najbardziej grzeczne odezwania... A przecież dna rzek czy innych zbiorników wodnych nie są gładkimi jak stół płaszczyznami! Na taką „niespodziankę" natrafiła para nastolatków w miejscowości Dudy Stalowskie. Szesnastoletni chłopiec chciał nauczyć koleżankę pływać. Nie wiedział, że staw przedzielony jest dość głębokim rowem. Żadne z nich się nie uratowało!

A potem przychodzi do naszego biura jeszcze jeden meldunek z lakonicznym dopiskiem: Zgodnie z orzeczeniem prokuratora zwłoki dziecka przekazano rodzinie...

W niektórych przypadkach zdarza się, że wyciągnięty z wody człowiek stracił wprawdzie przytomność, ale jeszcze żyje. Tymczasem nie każdy wie, że topielca trzeba natychmiast ratować. Należy go przełożyć przez kolano, twarzą do dołu i uciskać żołądek i płuca, żeby wydusić wodę, której się nałykał. Następnie trzeba sprawdzić, czy w ustach nie ma szlamu, piasku, lub wodorostów i usunąć te zanieczyszczenia. Dopiero teraz kładzie się topielca na plecach i robi się sztuczne oddychanie najlepiej „usta-usta", a więc zaciskamy nos ratowanego i „wdychamy" w niego zacerpnięte powietrze. I stosujemy masaż serca – uciskając rytmicznie lewą stronę klatki piersiowej...

Dzięki takim właśnie zabiegom uratowana została Halina B. ze Świdnicy, która część studenckich wakacji spędzała w Węchabnie nad jeziorem, w ośrodku wczasowym „Diory" z Dzierżoniowa. Po południu 15 lipca studentka opalała się na materacu, na jeziorze, 200 metrów od brzegu! Materac się przechylił. Dziewczyna wpadła do wody i zaczęła tonąć. Na szczęście w pobliżu był obóz harcerzy z Wolsztyna. Na pomoc pospieszył przyboczny, szesnastoletni Piotrek Kazimierczak. Piotrek – harcerz i żeglarz, umiejętnie doholował nieprzytomną już studentkę do łodzi, w której płynął wczasowicz a którą dogonili wpław starsi uczestnicy obozu z ratownikiem – Bernardem Mrozowiakiem, drużynowym – Jerzym Luftmannem i kwatermistrzem – Bogdanem Gałęzowskim. Dołączyli do nich Romek z Babimostu i Marek z Kębłowa (niestety, nie znam ich nazwisk). Na łodzi do której wsiedli harcerze zajęto się reanimacją ofiary, a potem obozowy „Tarpan" zawiózł dziewczynę do Kopanicy, dokąd wezwano w międzyczasie karetkę. Warto dodać, że kiedy druhowie zwrócili się z prośbą do zmotoryzowanych wczasowiczów z zakładów „Diora", aby dziewczynę, bądź co bądź będącą w ciężkim stanie, odwieźli wygodniejszym pojazdem, ci odmówili tłumacząc się „oszczędzaniem benzyny przeznaczonej na powrót do domu"... Nie jedyny to przypadek, niestety, kiedy w trudnej sytuacji zawiedli dorośli. A piszemy o tym, bo liczymy, że przeczytają to ci właśnie „oszczędni" pracownicy „Diory" z Dzierżoniowa i będzie im wstyd...

WIESŁAWA MROCZEK
Fot. **autorki**

W „MAŁEJ DELCIE" O WIELKIM WSZECHŚWIECIE

W niewielkim pokoju Zakładu Fizyki Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku stoją trzy biurka, zasypane barwnymi rysunkami, wykresami, zdjęciami. Tak wygląda redakcja miesięcznika matematyczno-przyrodniczego „Mała Delta". Kiedyś „Mała Delta" była częścią dużej „Delty", ale z czasem – na życzenie najmłodszych czytelników – zaczęła wychodzić jako niezależny tytuł.

Wchodząc do redakcyjnego pokoiku widzę na ścianie barwny plakat „Małej Delty", będący jednocześnie grą, a na stole butelkę z redakcyjnym emblematem, zatkaną korkiem, z którego wystaje szpilka. Nie zastanawiam się zrazu nad przeznaczeniem tego naczynia, bo chcę już zacząć pytać redaktora naczelnego pisma, panią **Małgorzatę Kimbar**, o perspektywy, koncepcję, założenia dydaktyczne i inne nader ważne sprawy. Ale pani redaktor woli zacząć od czego innego:

– Niech pan najpierw podmucha w ten lejek! W lejku leży piłeczka pingpongowa. Zdaje się, że raz-dwa zostanie z lejka wydmuchnięta, ale nic z tych rzeczy. Im silniej się dmucha, tym mocniej przywiera do lejka tak, że wręcz trudno ją zeń wyciągnąć. Tak właśnie musi być – zgodnie z prawami przepływu gazów. Bawiąc się lejkiem i piłeczką, słucham zarazem krótkiego wykładu z tej dziedziny. Szczegóły – na łamach „Małej Delty".

Oto wyjaśnia się i zagadka owej butelki, zamkniętej korkiem ze szpilką. Czy można na tej sterczącej szpilce położyć coś tak, by natychmiast nie spadło? Otóż bierze się drugi korek, wbija weń z obu stron dwa widelce, a potem w korek wkłuwa się szpilkę. Następnie tę szpilkę, wraz z obciążającym ją balastem, układa na czubku tamtej wystającej z butelki. Zda się – to wszystko musi zaraz zlecić, ale nic podobnego! Trzeba tylko odpowiednio umiejscowić podczas tego doświadczenia środek ciężkości układu. Gdy się to uda – pojęcie środka ciężkości, dość nieprzekonywające i abstrakcyjne w podręcznikach fizyki – staje się wręcz realne. Zaczynamy wprost szukać tego tajemniczego punktu...

– No więc zaczyna pan tu widzieć, o co w naszym piśmie chodzi – mówi pani Kimbar. – Na prostych, ale interesujących przykładach, wspierając się przejrzystą ilustracją, chcemy popularyzować nauki matematyczno-przyrodnicze, zaciekawić uczniów szkół podstawowych – bo dla nich pracujemy.

– Ambitne zadanie, tylko ciekawe, na ile realne. To wiedza, często i dla samych uczonych trudna. Czy wszystko to da się jasno wyłożyć na prostych przykładach?

– Zapewne – nie wszystko, ale można tu zrobić bardzo wiele, tylko trzeba zrezygnować z hermetycznego, naukowego języka i trudnych terminów. Bardzo wiele można wytłumaczyć, nie uciekając się do nich. Zwłaszcza, gdy rezygnuje się z formy nudnego referatu, a sięga po przykłady, zagadki. Artykuł powinien być złożony z wielu różnych form – z rysunków, wykresów, zadań. No i musi być krótki.

– Ale w krótkim artykule niewiele można przekazać, a zagadnienia współczesnej fizyki, biologii, czy matematyki są przecież i skomplikowane, i obszerne...

– Toteż nie zamierzamy wcale pisać wszystkiego o wszystkim. Poruszając jakieś zagadnienie, możemy przecież podejść do niego np. tylko z jednej strony, a z innej kiedy indziej, w kolejnym artykule. Tekst zwięzły jest prawie zawsze lepszy, bo o wiele większa jest szansa, że czytelnik do niego sięgnie.

Przyjmujemy też za zasadę, by ukazywać głównie to, co czytelnik może sam sprawdzić, z czym ma szansę się zetknąć. Chcemy go pobudzić do aktywności, do dociekań, a mniej do przyjmowania na wiarę...

Postępując w ten sposób, można przybliżyć czytelnikom nawet dość abstrakcyjne i odległe pojęcia np. współczesnej matematyki. Dla przykładu: zamieściliśmy projekt pokoiku dla lalek, składającego się jak książeczka. Prosta zabawka, którą każdy może sam zrobić. Jest ona zarazem jakby modelem, ilustrującym pewne matematyczne pojęcie (ściślej – pewną funkcję, zwaną „metryką-miasto"). Rezygnujemy tu z wprowadzania tego abstrakcyjnego pojęcia, nie piszemy jego definicji, wzorów – za to skłaniamy czytelnika do „bezbolesnego" zetknięcia się z nim, i to w działaniu.

– Takie uprzystępnianie nauki wymaga chyba od was współpracy z całą plejadą wytrawnych popularyzatorów...

– Nie, i powiem panu, że tu u nas, w redakcji określenie „wytrawny popularyzator" prawie nie gości. W skład kolegium redakcyjnego wchodzą naukowcy, w dużej części młodzi, przed doktoratami. Współpracownicy, dostarczający materiały – to także ludzie żyjący nauką i z nauki.

– Podobno uczeni niechętnie się biorą za popularyzację. Słyszy się wręcz, że tego robić nie umieją...

– Powiedziałabym raczej – nie wiedzą, że umieją. Tu przekonujemy się, że nawet pisząc dla dzieci, są im w stanie wiele wytłumaczyć.

Bo naprawdę dobrze coś wytłumaczyć może tylko ten, kto sam dobrze to rozumie. A zagadnienia, które tu prezentujemy czytelnikom, najlepiej rozumieją ci, którzy sami je badają – a więc uczeni. Im więc oddajemy pióro. Celem „Małej Delty" jest, by uczeni przemawiali wprost do dzieci...

– A jak ten dialog przebiega w opinii czytelników? Czy są z was zadowoleni?

– Listy, jakie licznie napływają są po trosze laurkami, a wiele cenniejsze byłyby uwagi krytyczne. Zbyt krótko wychodzimy, by można było podsumować jakoś opinie czytelników. Najciekawsi są dla nas oni sami. Niektórzy zaczęli stale pisywać i z radością widzimy, jak się rozwijają. Ważne są też dla nas propozycje, co chcieliby czytać w piśmie. Często domagają się rebusów, krzyżówek, fantastyki, czegoś, o Trójkącie Bermudzkim, czy meteorycie tunguskim.

Jest takie pismo, w którym naukowcy rozmawiają z dziećmi

– Jak zauważyłem, nie piszecie o tym...

– I nie chcemy. Wiedza o Bermudach czy meteorycie tunguskim – to splot domysłów, nie sprawdzonych hipotez, sensacji z pewną domieszką prawdziwie naukowej wiedzy. A my chcemy przedstawiać tylko tę ostatnią. Rezygnujemy z fantazji i sensacji.

– Ale sensacja ma jedną zaletę: zaciekawia...

– Nie mniej mogą zaciekawić interesujące doświadczenia, gry matematyczne, opisy interesujących zjawisk. Fizyk tu, w tym pokoju, a nie na Bermudach, wskaże panu fascynujące zjawiska dla wielu wręcz niewiarygodne i podsunie zagadki, nad którymi warto się pogłowić... Rezygnujemy z wątpliwych sensacji, bo u wszystkich, którzy po „Małą Deltę" sięgną, kształtować ona ma naukowy pogląd na świat.

– Co nowego chcecie w najbliższym czasie zaproponować czytelnikom?

– Pewną nowością będą numery z jednym wiodącym tematem. Przykładowo – numer o spiralach. Zajmujemy się tu różnymi gałęziami nauk matematyczno-przyrodniczych, a niektóre problemy czy zjawiska występują w wielu z nich jednocześnie. Przykładem są właśnie spirale – z którymi styka się matematyk, fizyk, biolog, geolog. Mamy tu zatem okazję strzelać do tematu z różnych stron.

– Zatem – udanych strzałów! Dziękuję za rozmowę!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. archiwum

Żeby było gdzie wracać

W tym roku w Bieszczadach świeci słonce, co niektórych zaczyna denerwować, bo nie ma o czym opowiadać. Nie ma mrożących krew w żyłach historii o strasznym błocie, które jak wciągnęło, to nie chciało puścić; o nocach spędzonych w zimnym i mokrym namiocie; o ewakuacjach obozów, które podtapiały wylewające strumienie. W tym roku jest spokojnie i słonecznie. Stare wygi mówią, że pobyt w Bieszczadach przy takiej pogodzie – to zwykłe wczasy, a nie po to się tutaj przyjeżdża.

Stanica częstochowska ukryta jest między lasami. Od drogi trzeba jeszcze maszerować z pół godziny, żeby dotrzeć do obozu. Nad rzeczką – kuchnia, sauna (to pomysł komendanta, druha Lecha Matysiaka), jakieś pomieszczenia gospodarcze – wszystko dokładnie zasłonięte lasem. Do właściwego obozu prowadzą schody, które wyglądają ładnie, ale harcerze narzekają na nie, szczególnie zaś ci, którzy pełnią służbę i kilkanaście razy muszą biegać z obozu do kuchni. Na wzniesieniu kilka „enesów", kilka małych namiotów kadry i maszt – tego dnia bez flagi.

– To na pewno robota Poznania, a przecież wiadomo, że flag już się z masztów nie ściąga. Mogli wymyśleć co innego – pwd Alfred Żurek nie jest w najlepszym humorze. Pełni dziś służbę, a drugiej flagi w obozie nie ma. – Trzeba wybrać się z delegacją do stanicy poznańskiej – 10 minut drogi – może oddadzą.

Prawdą jest, że rozgrywkę zaczęli harcerze z Częstochowy. Podkradli się którejś nocy pod obóz poznaniaków. Warty nie było, albo tak dobrze się ukryła, że nie można jej było znaleźć. Wynieśli więc pralkę. Teraz stracili flagę. Jest remis, ale na pewno wymyślą coś, żeby częstochowian znokautować.

Alfred Żurek objął służbę rano ze swoją drużyną „Watrą". Wczoraj wrócili z dwudniowej wędrówki. Był to ich pierwszy wypad w Bieszczady. Nie wędrowali szlakami, próbowali poznać najbliższe okolice penetrując je na własną rękę. Na turystyczne rajdy będzie jeszcze dużo czasu. Na razie trzeba się przyzwyczaić do pieszej wędrówki, do nocowania pod płatką, organizowania jakiegoś jedzenia. Wędrowali przez Lesko, Solinę, Bukowiec, Wołkowyje – potem na skróty, według azymutu – do Baligrodu, Jabłonek i do stanicy.

„Watra" działa przy Zespole Szkół Samochodowo-Budowlanych w Częstochowie. W Bieszczady przyjechało 19 osób, trzech z różnych przyczyn nie ma. To właśnie jest cecha charakterystyczna tej stanicy – są tu drużyny, które działają przez cały rok. Nie ma więc – jak to się zdarza na innych stanicach – zbieraniny przypadkowych osób, które dopiero tutaj się poznają, tutaj tworzą drużyny. Zupełnie inna jest wtedy atmosfera na obozie, inaczej idzie praca.

„Częstochowa" – to instruktorzy z jednego kręgu i ich drużyny. Przyjechali także harcerze młodsi. Janusz Synowicz ma w swojej drużynie kilku małolatów. Choć operacja jest dla harcerzy starszych, to jednak nie mógł zostawić tych mniejszych po prostu w domu. Ale grunt, że ci z podstawówek sprawdzają się tutaj i bardzo chcą przyjeżdżać.

– To nasza wina – mówi Alfred (Janusz z drużyną jeszcze nie wrócili z dwudniowej włóczęgi) – ciągle opowiadaliśmy im o Bieszczadach, ciągle wspominaliśmy. Nie było ogniska, kominka, żeby ktoś nie przypomniał, że w Bieszczadach to dopiero było... i w ten sposób powstawała legenda. Nic więc dziwnego, że nasi harcerze koniecznie chcą przyjechać właśnie tutaj. A ci młodsi Janusza, jak na razie – spisują się doskonale. Jak są na służbie, to od razu wiadomo, że wszystko gra. Pracują jak wszyscy – pomagają przy sianie, trochę w lesie. Bardzo dobrze śpiewają, Janusz jest ambitny i chce, żeby pokazali się z jak najlepszej strony. Im też bardzo na tym zależy.

„Biszkopt", który na obozie harcerskim jest po raz pierwszy, jedzie tu z pewnym lękiem, bo podobno jest fajnie, ale niebezpiecznie. Krążą przecież opowieści o niedźwiedziach, wilkach, żmijach, o obozach położonych w miejscach, gdzie dokoła nie ma żywej duszy, o burzach, deszczach, nawałnicach itd., itp. Uczestnicy pierwszego turnusu przygotowali dla „biszkoptów" z drugiego miłe przyjęcie. Legenda nie może przecież rozmijać się z rzeczywistością. Przed stanicą wylali więc tyle wody, żeby powstało „prawdziwe" bieszczadzkie błoto. No i wszyscy usmarowali się dokładnie, zrobili smutne miny i udawali okropnie zmęczonych. Nowi byli załamani. Szybko im to przeszło. Okazało się, że nie taki diabeł straszny... Można tu jednak przeżyć. Alfred twierdzi, że to doskonała szkoła życia. Nie ma już w drużynie mamisynków, wszyscy muszą się nauczyć radzić sobie w różnych sytuacjach. Drużyna po pobycie w Bieszczadach to zupełnie inna grupa. Ludzie w ciągu miesiąca potrafią się świetnie zgrać, stają się dla siebie życzliwi, pomagają sobie. To zostaje także po przyjeździe do domu.

Na obozie można też sprawdzić czy ci, którzy chcą przewodzić potrafią to robić. Alfred miał przybocznego, który do tej pory wydawał się bardzo sensowny. W Bieszczadach nie wytrzymał. Nie potrafił utrzymać dyscypliny, która tu potrzebna jest od świtu do nocy. Właśnie po zakończeniu służby mają w drużynie sprawę obgadać. Chyba wybiorą nowego przybocznego, przynajmniej na czas obozu.

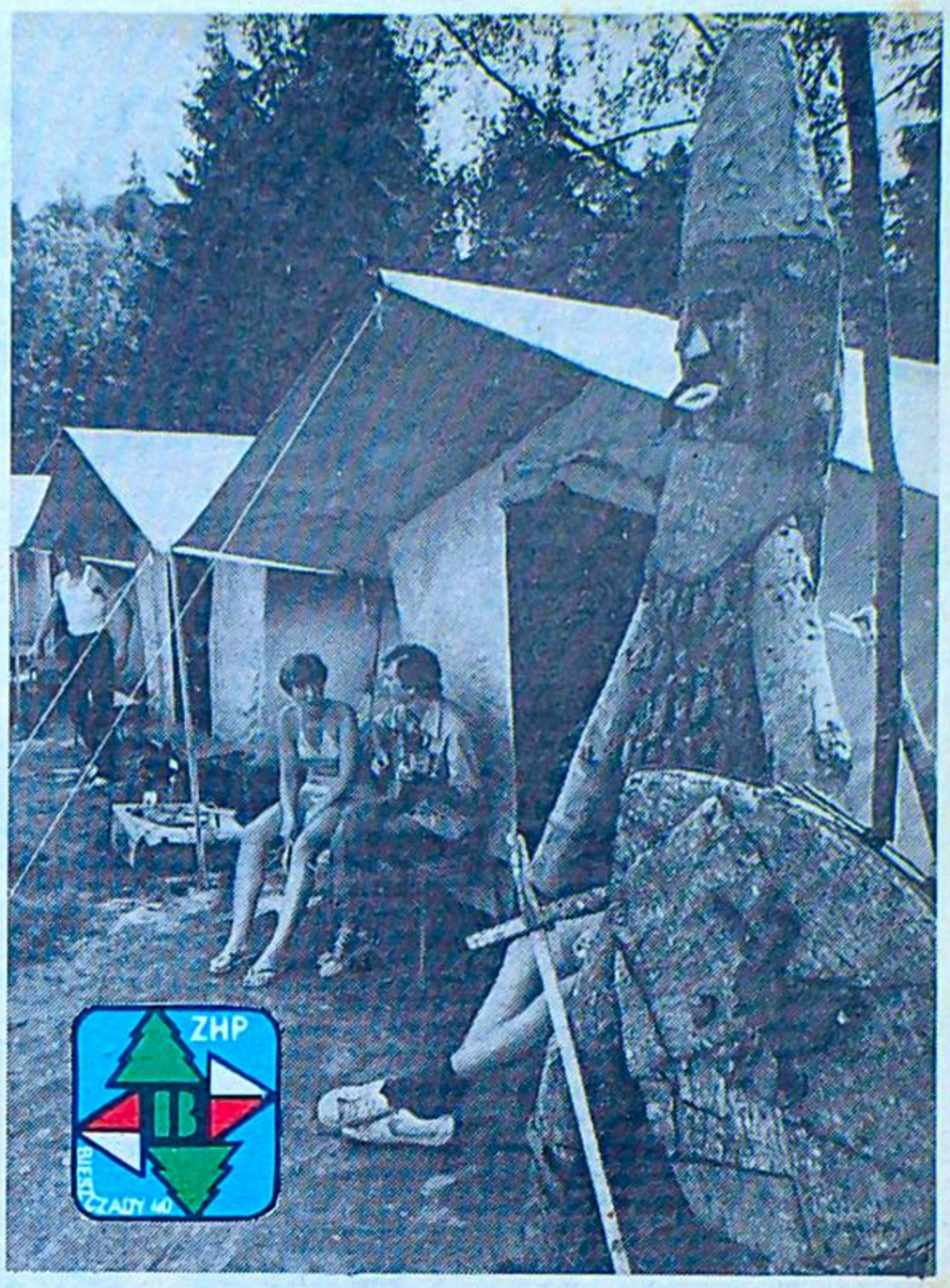

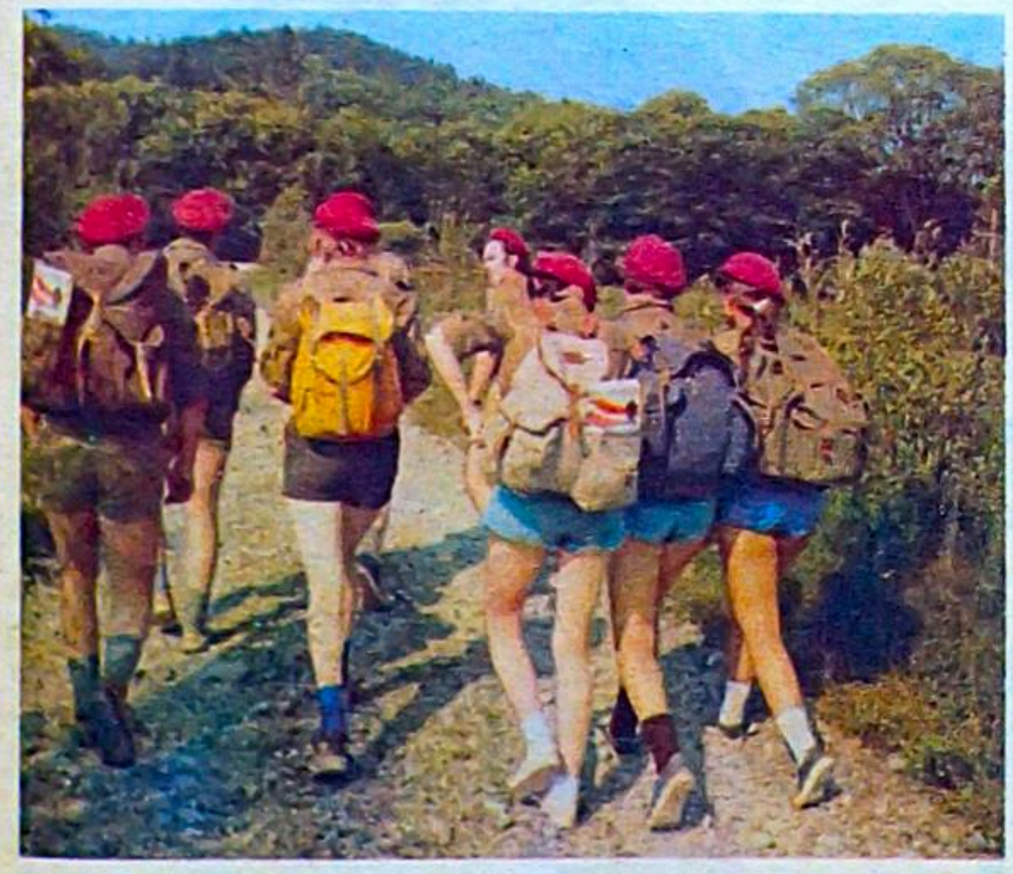

Pobyt w Bieszczadach to dla wszystkich drużyn okazja, by zakończyć zdobywanie sprawności, niektórzy tu otwierają próby. Dużo jest zajęć, w czasie których można nauczyć się samarytanki, pionierki... Harcerze młodsi zdobywają sprawność trzech piór: przez jeden dzień nie wolno im nic jeść, drugiego – nie wolno wypowiedzieć ani słowa, trzeciego – trzeba przebywać zupełnie samotnie. Teren do zdobywania tej sprawności – idealny.

Instruktorzy twierdzą, że tylko w Bieszczadach można nauczyć się prawdziwego harcerstwa. Ale nie znaczy to wcale, że tylko pracą i harcerskimi zajęciami wypełniony jest dzień. Jest także czas na sport, zwykłą zabawę. Instruktorzy na przykład lubią robić harcerzom dowcipy. Kiedyś ogłoszono nocny alarm, drużyny wyszły na wzgórze obok stanicy. Padła komenda: „podziwiać niebo!"

Stanica chorągwi częstochowskiej w tym roku stanęła po raz pierwszy na nowym miejscu. Wszystkim się ono podoba. Były tu dzikie pola, ba, nieużytki należące do PGR. Teraz instruktorzy próbują załatwić, żeby tę ziemię otrzymać na własność lub w dzierżawę. Można wtedy myśleć o dalszej rozbudowie stanicy ale trzeba być na swoim. Bo jeśli w każdej chwili mogą być wyrzuceni z tego miejsca, nie ma sensu rozpoczynać jakichkolwiek prac. Komendant jest jednak dobrej myśli, już niedługo powinni mieć „papier", który zagwarantuje im tu pobyt przez najbliższe lata. Jeśli by jeszcze chciała pomóc w tym komenda chorągwi...

Plany są ambitne. Chcieliby tak urządzić teren, by można było w Bieszczady przyjeżdżać przez cały rok. Znaleźli miejsce na budowę wyciągu narciarskiego, boisk, kortów. Można hodować ryby ale na to trzeba czasu. Pieniądze się znajdą, ludzie chętni do pracy już są. Największe kłopoty to załatwienie materiałów, uzyskanie zgody na budowę. Komendant stanicy już wie jak tu będzie za 5 lat: doskonała baza (stołówka, magazyny, itp) i piękne miejsca, w których można rozbić podobozy. I nie będzie żadnych luksusów, bo już część harcerzy ma dosyć „lampek, asfalcików". W tym roku muszą postawić jakiś barak, żeby było gdzie zmagazynować sprzęt, żeby było gdzie wrócić za rok. A przyjdą tu na pewno.

KAZIMIERZ PASEK
Fot. **M.Szymański**

Nowe zastosowania znanych surowców

Z MIĘSA REKINÓW NAPOJE, CHLEB I CIASTA

NRD–KUBA (PAP). Współpracujący ze sobą naukowcy tych krajów badają możliwość wykorzystania białka z mięsa koleni w żywieniu ludzi. W wodach Morza Karaibskiego wokół Kuby żyje wiele tych rekinów. Dlatego też często wpadają w sieci lub łapią się nawet na haczyki rybaków-amatorów. Do tej pory jedzono tylko płetwy. Wykorzystywano także zęby, z których wyrabiano przeróżne upominki. Wszystko inne przerabiano na mączkę, wykorzystywaną jako dodatek do pasz dla zwierząt.

Na początek uczeni nauczyli się wytwarzać z koleniowego mięsa kwaskowaty, odświeżający napój o przyjemnym smaku. Potem pojawiły się receptury na przygotowanie „koleniowego chleba" i innych ciast z zawierającego białko mięsa tego rekina.

Z PANCERZY RAKÓW I LANGUST – PAPIER

JAPONIA (PAP). W Instytucie Badawczo-Przemysłowym w Takamatsu na wyspie Sikoku opracowano technologię produkcji papieru z pancerzy raków i langust. Podstawowym składnikiem tego papieru jest otrzymana z pancerzy substancja, podobna pod względem swoich właściwości chemicznych i fizycznych do celulozy. Do produkcji papieru nowym sposobem nadają się także... skrzydła żuków i innych owadów!

(tok)

CO MÓWIĄ DRZEWA?

(PAP). Badania starych pni drzew dostarczają cennych informacji dla archeologów i klimatologów.

Z liczby słoi można obliczyć wiek drzewa. Wielkość rocznego przyrostu umożliwia określenie zmian warunków klimatycznych – gdyż inne przyrosty są w latach ciepłych i zimnych, deszczowych czy suchych.

Przy dużej liczbie pni drzewnych z różnych epok można opracować – przez porównanie poszczególnych serii słojów – całą skalę chronologiczną. Taka metoda, zwana dendrochronologią, jest szeroko stosowana w polskiej archeologii. Opracowano już tabelę dendrochronologiczną sięgającą aż do VIII–IX wieku. Pozwala ona na uratowanie starych zabytków drewnianych, m.in. fragmentów fortyfikacji dawnych grodów. Jednocześnie umożliwia odtworzenie przebiegu zmian klimatu na ziemiach polskich w ciągu ostatniego tysiąclecia.

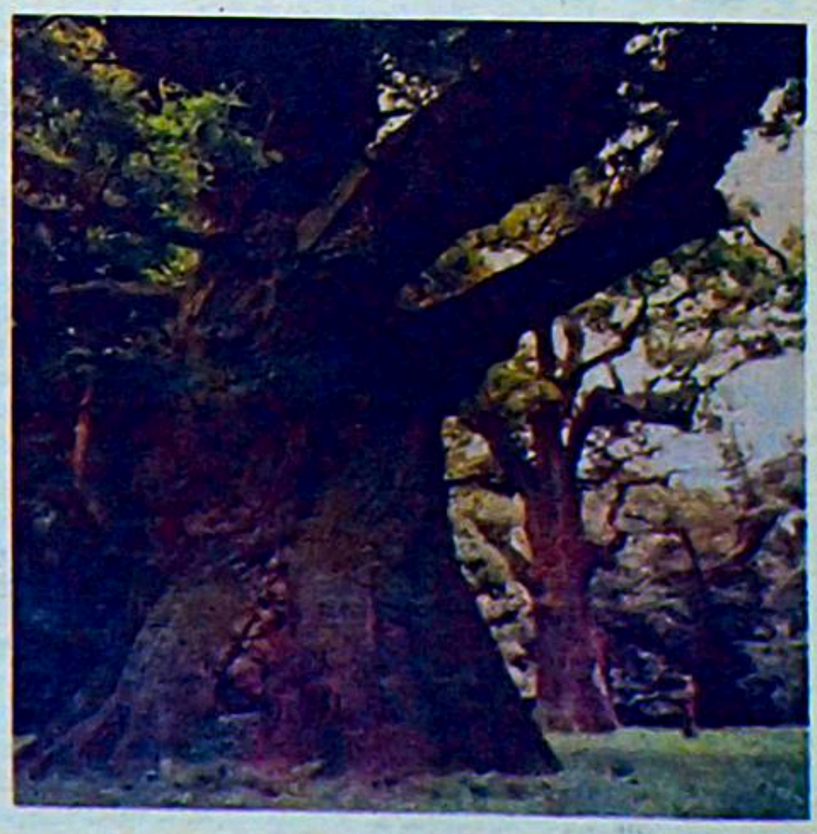

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

WIADOMOŚCI

● Przyjadą prawdopodobnie do Polski dwa zespoły: The Boomtown Rats i The Stranglers. Ten pierwszy zdobył popularność kilkoma przebojami – „Rat Trap", „Diamond Smiles", „Banana Republic", przede wszystkim jednak „I Don't Like Mondays". Ostatnia płyta długogrająca, piąta z kolei, nosi tytuł „V Deep" i zawiera dziesięć utworów, innych od tych, które można było znaleźć na poprzednim longplayu grupy. Warto dodać, że jest to pierwsza płyta nagrana po odejściu gitarzysty Gerry Cotta. Zespół The Stranglers zaskoczył zupełnie swoich wielbicieli ostatnim singlem z piosenkami „Strange Little Girl" i „Cruel Garden"... Oba zespoły przedstawimy niebawem.

● Nagrywać będzie Program III Polskiego Radia. Do udziału w pierwszej sesji nagraniowej zaproszono Republikę, która wejdzie do studia 28 września i zarejestruje cztery utwory. Należy mieć nadzieję, że staną się równie popularne jak „Kombinat"... W planie nagrania innych zespołów, także tych, które dobrze wypadły na Ogólnopolskim Przeglądzie Muzyki Młodej Generacji w Jarocinie. Pomyślano też o sesji niespodziance, ale o niej za dwa, trzy tygodnie...

● Za nami przegląd w Jarocinie, Rock na Wyspie we Wrocławiu i Open Rock w Krakowie, przed nami Kart Rock w Jeleniej Górze. Jest tych imprez rockowych coraz więcej, ale... Choć wszystkie o charakterze ogólnopolskim, powinny mieć swoją ważność i miejsce w kalendarzu. Chodzi bowiem o sensowną, przemyślaną promocję nowych grup, których udział w tej a nie innej imprezie nie może być przypadkowy, unikniemy w ten sposob bałaganu, który temu ruchowi już nie wychodzi na zdrowie, a może spowodować poważną chorobę...

● Działa już, po nagraniu pięciu piosenek, zespół Lady Pank, kierowany przez byłego gitarzystę Budki Suflera Jana Borysewicza. Popularność zyskała piosenka „Mała Lady Punk", niebawem wejdzie na antenę kolejny utwór „Minus dziesięć w Rio", moim zdaniem bardziej stylowy, przystający do charakteru prezentowanej przez grupę muzyki. „Lady Pank" tworzą muzycy wrocławscy. Komponuje Jan Borysewicz, teksty pisze Andrzej Mogielnicki.

● Nie miał niestety dobrego wokalisty Stalowy Bagaż. Może dlatego grupa ta po okresie współpracy z Izabelą Trojanowską straciła popularność. Prawdopodobnie solistą-wokalistą będzie Leonard Kaczanowski, znany bardziej publiczności jazzowej. Czy ta współpraca zaowocuje ciekawymi nagraniami? Poczekamy, zobaczymy...

● Zrealizowali swoje nowe płyty Krzysztof Cugowski i Stanisław Wenglorz, obaj zabiegający o młodzieżowych słuchaczy, których przecież mieli i... stracili. Obaj odeszli trochę od rocka i teraz do niego wracają. Choć, jeśli chodzi o Stanisława Wenglorza, trudno jego płytę uznać za rockową od początku do końca. Ale są na niej utwory rockowe, więc powinna zainteresować rockfanów...

● Coraz większą popularność zyskują u nas nagrania z koncertów. Dzięki nim piosenki... ponownie trafiają na listy przebojów, jak to miało miejsce w przypadku Perfectu („Chcemy być sobą"). We wrześniu w warszawskiej Stodole zostanie zarejestrowany koncert grupy Lombard...

Piosenki, czy?

Zgodnie z zapowiedzią, do końca wakacji drukowaliśmy nuty i słowa piosenek harcerskich – w pierwszą i drugą sobotę miesiąca, i przebojów Beatlesów – w sobotę ostatnią. Pozostała nam do wydrukowania jeszcze jedna piosenka The Beatles i... Właśnie – co proponujecie? Do piosenek harcerskich oczywiście wrócimy, znajdziecie je już w pierwszym... kwietniowym numerze Świata Muzyki (już w roku 83). Co z Beatlesami? Czekamy na wasze propozycje...

LISTA PRZEBOJÓW TRÓJKI

Jak zwykle podaję jedno z ostatnich notowań (osiemnaste – 21.08) listy przebojów „Trójki", aby zorientować was w „układzie sił". Zatem...

1. Five Miles Out – Mike Oldfield
2. Dorosłe dzieci – Turbo
3. If You Want My Love – Cheap Trick
4. Chcemy być sobą – Perfect
5. W domach z betonu – Martyna Jakubowicz
6. Fatamorgana'82 – Urszula z Budką Suflera
7. Las Palabras De Amor – Queen
8. Dream On – Nazareth
9. Da Da Da – Trio
10. State Of Independence – Donna Summer

A więc w pierwszej dziesiątce aż cztery polskie piosenki, dwie mogą jeszcze awansować – a to: „Dorosłe dzieci" grupy Turbo i „W domach z betonu" Martyny Jakubowicz. Zwraca uwagę zdecydowane wejście na listę grupy Turbo działającej już wprawdzie od roku 1980, ale nie dysponującej do tej pory udanym nagraniem. Piosenka „Dorosłe dzieci" może się podobać...

Druga dziesiątka wygląda jak następuje...

11. Hold Me – Fleetwood Mac
12. Paperlate – Genesis
13. Keep The Fire Burning – Reo Speedwagon
14. Karmazynowa noc – Izabela Trojanowska
15. Jeszcze czekam – Exodus
16. Torch – Soft Cell
17. Anna już tu nie mieszka – Halina Frąckowiak
18. Oprócz – Maanam
19. Moon On Somosa – Robert Plant (na zdjęciu – solo i w zespole)
20. Mała Lady Punk

Mają szansę na awans do pierwszej dziesiątki: Halina Frąckowiak – to niespodzianka: klasyczny pop na rockowej liście, grupa Exodus i Robert Plant. Spoza pierwszej dwudziestki zajmie zapewne niebawem miejsce w ścisłej czołówce zespół Perfect z piosenką „Nie bój się tego wszystkiego".

Przypominam, że nie jest to lista aktualna, pozwala jednak zorientować się właśnie w „układzie sił". Jeszcze dziś możecie wziąć udział w głosowaniu... List już nie dojdzie, ale zadzwonić zdążycie. Marek Niedźwiecki czeka na telefony pod numerem 29-40-21 – od 16.00 do 19.00.

SZYMANOWSKI
NA CO DZIEŃ I OD ŚWIĘTA

Nazywam się Klasa (?), a na imię mi Elżbieta. Uczę się w ósmej klasie Szkoły Podstawowej nr 18 w Poznaniu, ale duszą jestem już w szkole średniej (list ten otrzymaliśmy przed wakacjami). Mieszkam w mieście, które stwarza dogodne warunki do rozwijania zainteresowań muzyką. Ostatnio brałam udział w pewnym spotkaniu o Szymanowskim i właśnie o tym chcę napisać. Ale najpierw prolog...

Wszystko zaczęło się (wszystko – czyli ja i Muzyka) trzy lata temu, gdy zapisałam się do Koła Młodych Melomanów. Nie znałam wówczas bliżej muzyki i nie zafascynowanie tą sztuką wpłynęło na to, iż zostałam Młodym Melomanem. Starsi koledzy i koleżanki zaliczający się do grona miłośników muzyki zainteresowali mnie ruchem Pro Sinfoniki i swoją w nim działalnością. Pierwszy rok mojego uczestnictwa w koncertach w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, czy też w operze był dla mnie okresem spotkań ze specyficznym nastrojem muzyki rozlegającej się w auli UAM, czy też roztańczoną, rozśpiewaną sceną opery poznańskiej. Stopniowo wciągałam się coraz bardziej w ten przyjazny ruch.

I oto nadszedł rok Karola Szymanowskiego. Aż wstyd się przyznać, ale szczerze mówiąc do tej pory o tym wspaniałym człowieku potrafiłam powiedzieć tylko tyle: był muzykiem. Dziś – posiadam nieco więcej wiadomości o nim i jestem oczarowana Szymanowskim – człowiekiem, kompozytorem, Polakiem...

A teraz konkretnie – co to za spotkanie? Odbyło się 26 kwietnia w Domu Przyjaźni „Trojka", znajdującym się opodal mojej szkoły. Zorganizowane zostało przez Koło Młodych Melomanów. Zaprosiliśmy wielu miłych gości, między innymi panią prof. Stanisławę Szeligowską, córkę znanego poznańskiego rodu muzyków, a zarazem Przyjaciółkę Pro Sinfoniki – panią Alinę Kurczewską, oraz naszego najserdeczniejszego Przyjaciela – pana Alojzego Andrzeja Łuczaka.

Część artystyczna przygotowana przez nas to: opowiadanie o życiu Szymanowskiego, rys postaci, ciekawostki, fragmenty listów, wreszcie wiersze, które były inspiracją do napisania przez niego utworu muzycznego, lub do których skomponował muzykę. Wszystko to z artyzmem i dojrzałością, przecudnym uczuciem przedstawili nasi rówieśnicy. Niepowtarzalny nastrój wśród widzów i aktorów. Świece – stanowiące jedyne oświetlenie, scena – przedstawiająca proste, ale przepiękne wnętrze chaty góralskiej i muzyka – nadająca całości spotkania tak cudowną formę – pozostaną na długo w mojej pamięci.

Na pierwszy plan przedstawienia rzucony był wątek miłosny między Szymanowską a patronką mojej szkoły Zofią Nałkowską. Zupełnie nieznana cząstka jego życia...

Po przedstawieniu przez nas programu artystycznego głos zabrali nasi goście. Najpierw wystąpił pan A.A. Łuczak...

Następnie wśród rozlegających się w zabawnych momentach salw śmiechu pochłonęliśmy opowiadanie pani Stanisławy Szeligowskiej – jedynej osoby z naszego grona, znającej kompozytora osobiście. Pani Stanisława mówiła o kontaktach z wielkim artystą. Opowiadała o pobycie wśród górali i próbach nauki jednej małej góraleczki wymawiania nazw utworów Szymanowskiego. Mówiła, że nigdy nie widziała go tak zadziwionego, gdy usłyszał z ust Janeczki iż niejaki pan Szymanowski napisał np. „Pieśń muzyna szalonego" i wiele innych dziwacznie poprzekręcanych nazw utworów. Pani Szeligowska zakończyła akcentem smutnym, choć nieco fantastycznym. Mówiła, że w nocy, w czasie której umierał, działy się u niej w domu i u innych osób zaprzyjaźnionych z Szymanowskim dziwne rzeczy: rozlegające się nie wiadomo skąd tajemnicze odgłosy kroków, otwierające się drzwi i inne.

To już koniec. Szkoda! Było to spotkanie najróżniejszych wrażeń: wzruszenia i śmiechu, zadumy i podziwu.

Faktycznie nazywam się: **Elżbieta Klasa**
Mieszkam: w Poznaniu
na Os. Manifestu Lipcowego 84 m. 17

Elżbieta otrzymuje za ten interesujący list nagrodę – płytę, którą wyślemy pocztą. Przypominam: czekamy na opisy spotkań, koncertów poświęconych życiu i twórczości Karola Szymanowskiego. Najciekawsze listy lub ich fragmenty drukujemy, ich autorów nagradzamy.

ELVIS PRESLEY

Minęła kolejna rocznica śmierci Elvisa Presleya...

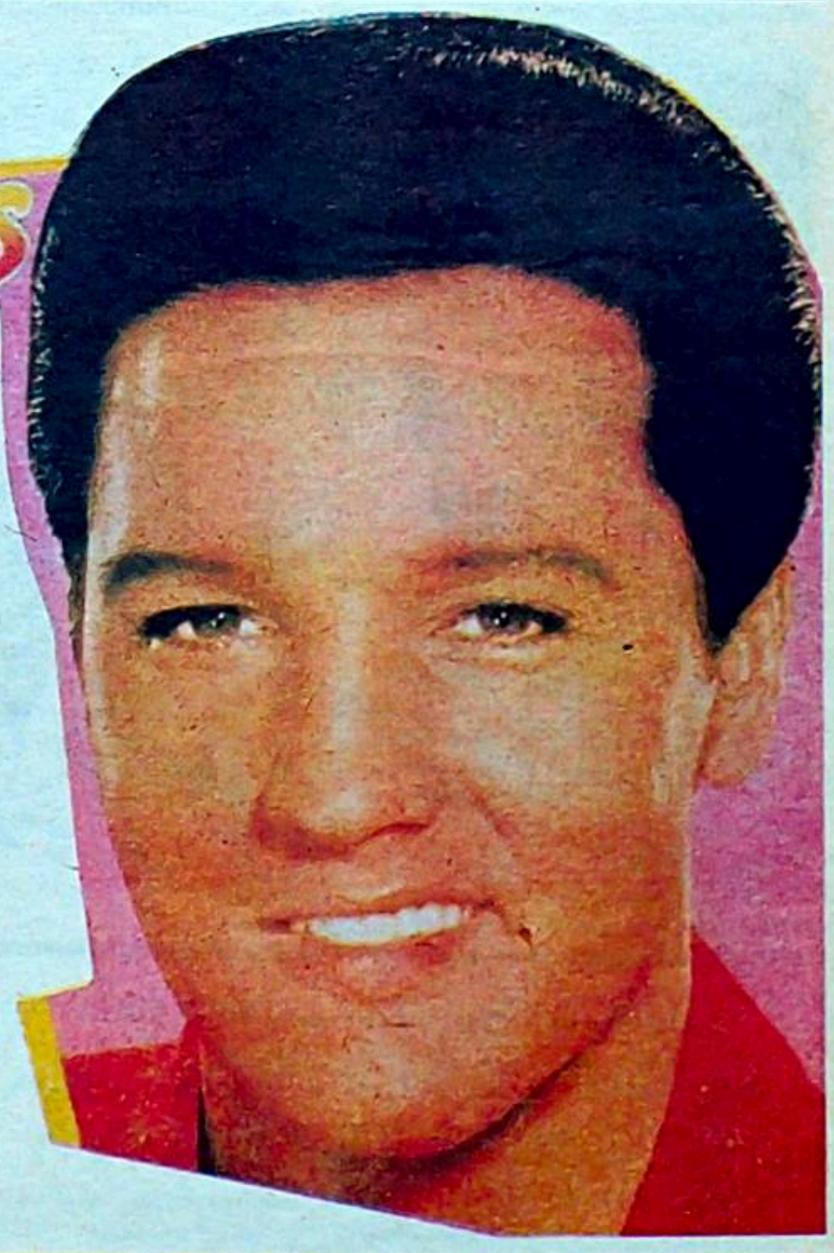

Ma tylko 60 cm wzrostu

Najmniejszy kucyk

(PAP). Stadnina koni arabskich w Michałowie koło Pińczowa (woj. kieleckie) jest znana w kraju dzięki corocznej aukcji „arabów" w Janowie Podlaskim. Tam bowiem znajduje się centrum hodowli koni czystej krwi arabskiej. W Michałowie hoduje się także kucyki. Tu wyhodowano m. in. klacz „Lucynkę", która ma 5 lat i... 60 cm wzrostu. Jak twierdzą znawcy – jest to najmniejszy koń w Polsce. (kl)

25 km w 6 lat

Powolna wędrówka DWUTLENKU WĘGLA do górnej atmosfery

RFN (PAP). Grupa uczonych z RFN przeprowadziła badania zawartości dwutlenku węgla w atmosferze. Próbki powietrza pobrano z wysokości 10–35 km za pomocą sond meteorologicznych, a także z samolotów na trasie Zurych–Sztokholm. Dotychczas uważano, że dwutlenek węgla, będący produktem spalania, przenika do atmosfery bardzo szybko i występuje w podobnej koncentracji na różnych wysokościach. Okazało się, że w atmosferze nad północną Europą dwutlenek węgla potrzebuje 5–6 lat, aby dotrzeć na wysokość 25 km. Ilość tego gazu wzrasta zależnie od wysokości, ale na poziomie 10–25 km jest stała. Opracowano mapę rozkładu CO_2 na różnych wysokościach nad zachodnią i środkową częścią Europy. (tok)

„KOŚCIÓŁ POKOJU" – pyszności dla korników

LEGNICA (PAP). Od kilku lat mieszkańcy miasta Jawor w woj. legnickim z niepokojem śledzą los cennego zabytku architektury XVII wieku – kościoła ewangelicko-augsburskiego, wzniesionego przez Szwedów w 1648 r. po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Kościół ten nazwany „Kościołem pokoju" zbudowano z potężnych drewnianych kloców i belek, a w jego konstrukcji nie użyto ani jednego żelaznego ćwieka... Potężna budowla liczy 44 metry długości, 14 szerokości i 16 wysokości. Sztukaterię drewnianą wykonali artyści-rzemieślnicy – wzdłuż bocznych naw kościoła ciągną się piętra balkonów z licznymi lożami dla poszczególnych cechów i zawodów.

Od kilku lat jaworski „Kościół pokoju" jest zamknięty na przysłowiowe „cztery spusty" i nikt się nim nie interesuje. Świątynię pozostawiono na łasce losu i... korników, które dobrały się do drewnianej konstrukcji, jedząc ją ze smakiem. We wnętrzu niszczeją ponado zabytkowe organy, cenne obrazy i malowidła. Czy znajdzie się wreszcie opiekun jaworskiego zabytku? (tem)

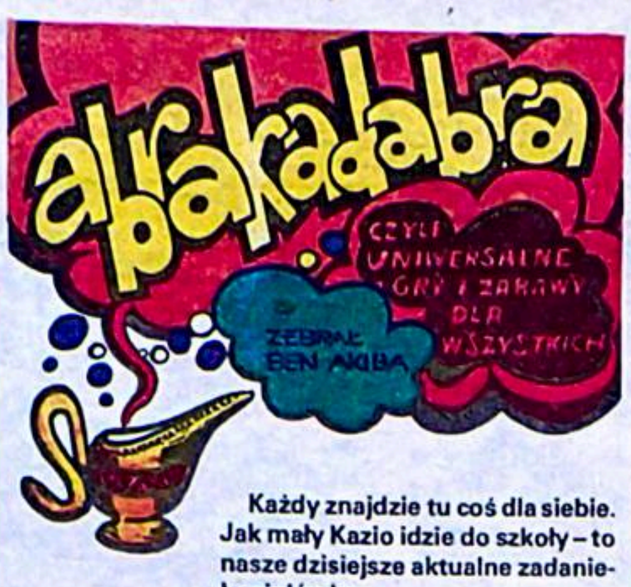

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jak mały Kazio idzie do szkoły – to nasze dzisiejsze aktualne zadanie-łamigłówka.

Dla najmłodszych – mamy zgadywankę przedmiotową. Ale zadanie-błyskawica i tajemnicze działania – zadowolą nawet tych najbardziej wybrednych. Do zobaczenia za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

COŚ DLA MŁODSZYCH

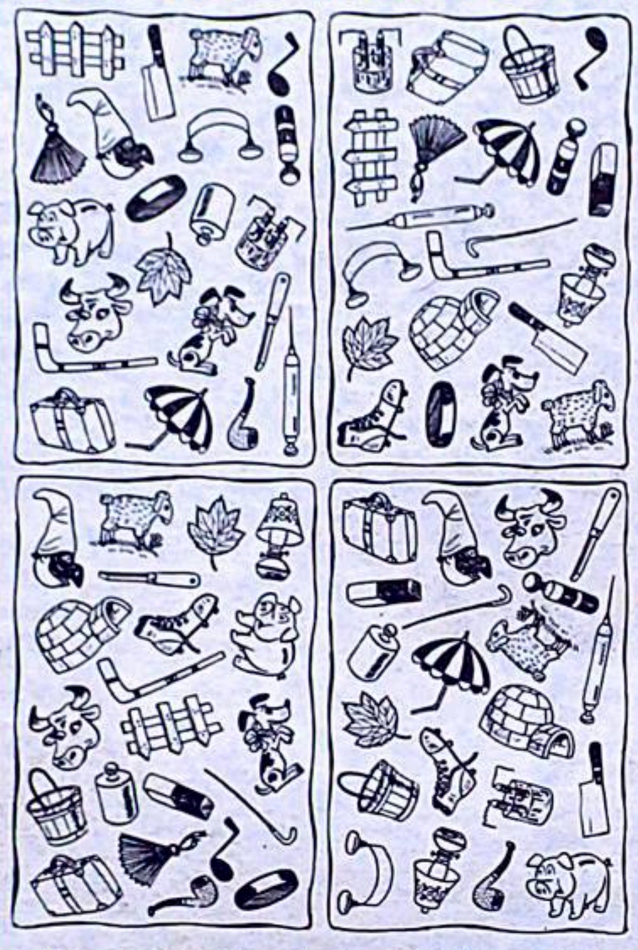

Masz na to 15 minut, aby określić, które z przedmiotów, narysowanych na pierwszym obrazku u góry z lewej powtarzają się na wszystkich trzech pozostałych obrazkach.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 386

z 69 numeru „Świata Młodych" z dnia 7.08.1982 r.

Prawoskrętnie: piętro, Lusaka, tabela, kaptur, konwój, rozeta, karmin, termos, kosmyk, płotka. Lewoskrętnie: piętka, lustro, tabaka, kontur, rozwój, kareta, termin, kosmos, płomyk.

Nagrody wylosowali:

Katarzyna Ćwik – Iwona Kuczera – Adam Kustosz – Ewa Masłowska – Krzysztof Muttke – Dagmara Nawojska – Milena Pokrzywnicka – Bożena Rogala – Dariusz Słodowy – Małgorzata Święcicka –

Zadanie premiowane nr 390

ANAGRAMÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

Przestawiając litery w podanych parach wyrazów ułóż wyrazy 9-literowe i wpisz je do pionowych kolumn diagramu. Litery w oznaczonym rzędzie poziomym utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej (lub włóż do koperty) i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 390".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PARY WYRAZÓW:
1) BIEL + KRUPA, 2) PIES + REZON, 3) TORS + NITER, 4) OROT + UMIAR, 5) PIZA + KŁODA, 6) ZBÓR + SORGO, 7) SZAL + ANTEK, 8) NISZ + ERATO, 9) STER + KOWAL, 10) WILK + ZENON, 11) STOP + WŁOCH, 12) TYNF + BARAN.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

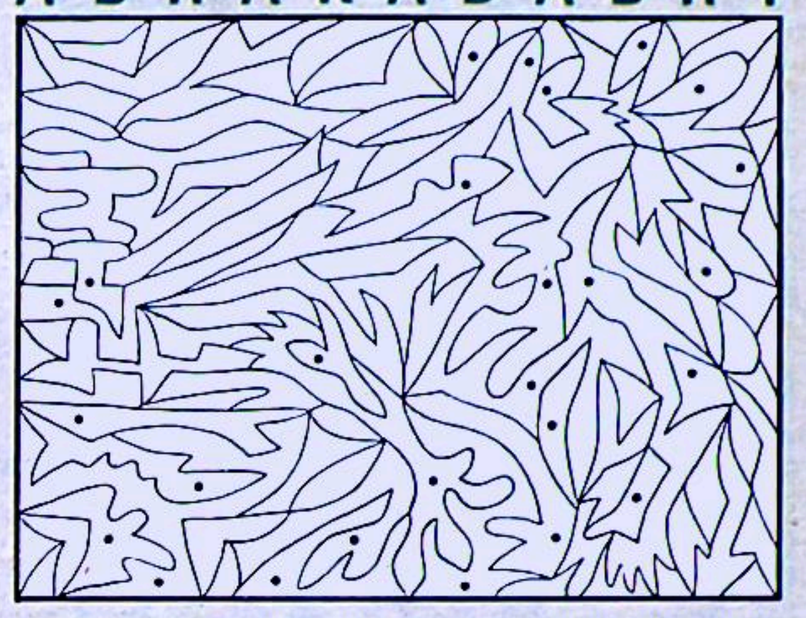

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie obszary, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub długopis i starannie zamaluj te obszary z kroplami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

MAŁY KAZIO IDZIE DO SZKOŁY

Mały Kazio jest narysowany w czterech pozach. Wszystkie wydają się jednakowe, ale to nieprawda: przyjrzyjcie się im, a dostrzeżecie znaczne różnice. Co więcej – musicie do „widoków z przodu" Kazia dopasować jego odpowiednie „widoki z tyłu", bo w kolejności przedstawionej na rysunku nie pasują one do siebie.

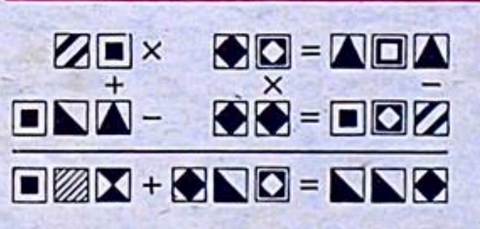

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – do dzieła!

```
52×  13=676
 +   ×   −
246−  11=235
-----------
298+143=441
```

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. ZNÓW SKACZE OBRAZ: 1) rękaw mężczyzny z lewej jest na dole szerszy, 2) pudło dolne w jego rękach jest na dole szersze, 3) kobieta w sukience w kwiaty ma odwrócone stopy, 4) marynarka mężczyzny z prawej ma u dołu paski pionowe, 5) druga kobieta z prawej ma o jedną rękę za dużo.

ZADANIE-BŁYSKAWICA

Podziel liczbę 200 na trzy części tak, by pierwsza część, podwyższona o dziewiątą część sumy drugiej i trzeciej, poczwórna różnica między drugą a trzecią częścią oraz trzecia podwojona a potem pomniejszona o 130 – dały trzy jednakowe liczby.

– No?

– Dlaczego nazywają cię Róża?

– Nie wiesz? – zdziwił się. – Przecież już rok jesteś w naszej klasie.

– Rok.

– No tak, wszystko jedno – powiedział surowo Róża. – Ciągle jesteś nowy. Nie wżyłeś się. Z boku chodzisz. Jak inni z osiedla. My to dawna wiara, trochę ze wsi, trochę z przedmieścia, trochę ze starej kolonij. Tej zburzonej.

Piotr oparł łokcie na udach, pochylił się i położył brodę na splecionych dłoniach.

– Myślałem, że już – wyznał cicho, ale przyznał przed samym sobą, że wcale tak nie myślał, nie zbliżył się z klasą. – Przecież rozmawiam z wami. Z tobą – dodał po chwili.

– A my z tobą rozmawiamy?

– Nie wiem – Piotr znów się przestraszył. – Myślałem – odchrząknął, jakby maskując chlipanie, a Róża błyskawicznie, z niepokojem spojrzał na niego. – Myślałem, że tak.

Nie zmienił pozycji, czekał na jakieś słowa Róży, a Róża wahał się, westchnął, przesunął palcami po ścianie, sięgnął do kieszeni, wyciągnął pomiętą paczkę papierosów i z namysłem popatrzył na nią.

– Palisz?

– Nie – powiedział cicho Piotr.

– Ja też nie, ale czasem próbuję.

Przytknął zapałkę do papierosa, zaciągnął się i skrzywiwszy, kilka razy popróbował dymu.

– Gdzie go wyrzucić? – spytał wreszcie.

Piotr niedbale, nie zmieniając pozycji skinął dłonią, nie wskazując określonego kierunku. Róża podniósł się, poczłapał za dom, wrócił po chwili i ze zrezygnowanym sapnięciem usadowił się obok kolegi.

– Coś w tobie jest – powiedział niechętnie, jakby godził się na to, że musi udzielić wyjaśnień, bo jest gościem tego smutnego chłopaka, który siedzi obok, i jednocześnie nie wiedział, co powiedzieć. – Nie wiadomo, jaki ty właściwie jesteś.

– Nie rozumiem – bąknął Piotr i szybko się wyprostował. – Jak to, jaki?

– No, ja wiem? – Róża wzruszył ramionami i niezdecydowanie ważył słowa. – Widzisz, człowiek musi się odsłonić, żeby go inni zobaczyli. No, coś zrobić... – cmoknął z niezadowoleniem. – No, bo słowami to się nie da. Ty czasem coś powiesz, ale nie robisz nic. Gładki jesteś. Nikt nie wie, co sobie myślisz.

Odsapnął z ulgą, ale kiedy Piotr z powątpiewaniem kręcił głową, dorzucił:

– No, żyć razem trzeba, rozumiesz. Teraz co, zaprosiłeś mnie, a ja się dziwię po co? Dziwię się, a gdyby wszystko było w porządku, to nie musiałbym się dziwić. Po prostu bym przyszedł do ciebie. Albo tak sobie bym przyszedł, bez zaproszenia. Przecież tu mieszkam, niedaleko. Ale mnie by do głowy nie przyszło, żeby do ciebie przyjść tak sobie.

Na drodze rozległo się trąbienie. Granatowy samochód stanął przed bramą.

Piotr zerwał się, popatrzył na Różę i przez sekundę walczył z pragnieniem, żeby go wyprosić. Ale Róża mógłby powiedzieć, że gdyby wszystko było w porządku, to Piotrowi do głowy by nie przyszło, żeby go wyprosić nawet wtedy, gdyby się pokłócili.

– Muszę otworzyć – powiedział. – Ojciec nie lubi wychodzić z samochodu.

Pobiegł. Róża także wstał, ale czekał przy ławce. Brama rozwarła się, samochód ruszył powoli i stanął pod zgrabnym daszkiem, niedaleko ogrodzenia. Otworzyły się drzwiczki, wyskoczył czarny, kosmaty pies. Za nim wysunęła się mała dziewczynka w różowej sukience, której odpowiadała ogromna, różowa kokarda ściągająca jasne włosy. Dopiero na końcu pojawili się mężczyzna i kobieta. Pies popędził ku Róży, który powoli ruszył w stronę samochodu. Dziewczynka goniła psa, krzycząc wysokim, zdenerwowanym głosem, ale nagle zatrzymała się i wpatrywała w chłopaka wzrokiem pełnym niechęci. Kiedy Róża ją mijał, odskoczyła nagle, prawie wpadając w rabatę. Pies czuwał tuż koło nogi Róży, za wszelką cenę starając się nie odrywać nosa od materiału dżinsów.

– To właśnie mój – powiedział Piotr z niedostrzegalnym, jak mu się wydawało, wahaniem – przyjaciel.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Kiechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 3620/G. Z-48

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– DLACZEGO TAK późno wróciłeś do domu? – pyta mama Jacka.
– Bo bawiliśmy się w pociąg i miał godzinę spóźnienia.

*

– ROBERT, CZY ty się w ogóle uczysz?
– Uczę się, proszę pani!
– To dlaczego robisz tyle błędów?
– Bo ja się uczę na błędach...

Piotr zadreptał tuż nad wodą, cofnął się przed nieoczekiwaną falą – tuż przed nim mocowało się dwóch wyrostków i właśnie wpadli w rzekę wyrzucając szerokie bryzgi – spojrzał nieuważnie na swoje białe drewniaki, wreszcie zaczął się rozbierać. Naprzeciw, po drugiej stronie, Róża badał głębokość, potem wspiął się na trawiaste urwisko i skoczył. Wynurzył się natychmiast, widocznie było za płytko, i powoli zaczął wracać.

Wyszedł z wody niezadowolony, mruknął, że za dużo ludzi, przysiadł na pieńku sterczącym z wody tuż obok granicy piasku i zaczął się suszyć.

Piotr przykucnął obok niego, podniósł suchą gałązkę i łamał ją na drobne kawałeczki.

– Ja nie miałem kogo... – zaczął cicho.

– W porządku.

– Mama powiedziała, żeby... No, żeby zaprosić. Bo ja mam tylko jedną taką koleżankę. Aśka. Chodzi do naszej szkoły, ale jest w innej klasie. To ja...

– W porządku, powiedziałem – powtórzył Paweł. Po chwili zaśmiał się: – Wydaje mi się, że się naciąłeś.

– Dlaczego?

– Ale to twoja wina. Żeby potem nie było na mnie. Powiedziałeś, że macie domek i działkę? Powiedziałeś?

– No tak. Ale co to ma do rzeczy?

– Powiedziałeś. Pamiętaj, domek i działkę. No i masz, domek działkę. Powiedziałeś, że twój ojciec robi w budownictwie, tak? Powiedziałeś. To ja powiedziałem, że mój w motoryzacji. Bo robi! – krzyknął prawie. – Dobra. Ale żebyś potem nie miał pretensji.

– Paweł, ja...

– Ja cię nie prosiłem. Nie mówiłem, żebyś mnie zaprosił... Zdziwiłem się, ale co tam. Nie musiałem odmawiać.

Róża wciągał ubranie. Odwracał się od Piotra i mówił w przestrzeń, przed siebie, między drzewa.

– Wracamy? – spytał po chwili. – Nie kąpałeś się – dodał łagodniej.

– Kąpiel nie ucieknie – powiedział Piotr z roztargnieniem, uciszając miejscowy lęk i jednocześnie rozważając, skąd się ten lęk wziął, dlaczego się pojawił, nie ma powodu do strachu, więc skąd się wziął? – Co robi twój ojciec?

– Mówiłem – Róża wzruszył ramionami, przeczesał palcami włosy, przygładził je na skroniach. – Motoryzacja – wyskandował. – No, co ma być, to będzie. Wracamy – zdecydował i ruszył pierwszy, po chwili zaczął biec, jakby musiał natychmiast zobaczyć niski kremowy domek i sprawdzić, czy ktoś już przyjechał.

Kiedy dopadł do furtki i czekał na potykającego się w drewniakach Piotra, odetchnął, otarł czoło z potu. Furtka była zamknięta, a przed domem pusto.

– Długo jeszcze mamy czekać?

– Powiedzieli, że będą w południe. Mama wszystko przygotowała, więc nie muszą się spieszyć. Z obiadem zdąży.

– Obiad – powiedział ponuro Róża.

– No! Mama chce się pokazać – przytaknął Piotr z entuzjazmem trochę już przygaszonym. Chyba by wolał, żeby mama nie kazała mu zapraszać także rodziców Róży. Róża by wystarczył.

Przemierzyli trawnik, ominęli kilka młodych drzewek i skręcili na ścieżkę wijącą się między jaskrawymi kępami kwiatów. Usiedli na ławce pod domem, przyciskając plecy do nagrzanej ściany. Nieruchomą ciszę potęgowało brzęczenie owadów.

– Paweł – prawie szeptem odezwał się Piotr.

Dokończenie na str. 7